Rocznik I. Kraków, 1 i 15 lipca 1898. Nr. 13 i 14.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

PO OBCHODZIE MICKIEWICZA.

»Ty jesteś jak zdrowie«

Mamy więc Mickiewicza na krakowskim rynku. Mówiono, że to miejsce dlań stworzone, że to serce Polski. Metafora ta pustą pozostanie i bez znaczenia dla tych, którzy stąpając po krakowskich kamieniach nie czują, że tu chodzimy po złomach historyi, po chwale i boleściach przeszłości, tych *lacrimae rerum* które w nie wsiąkły z biegiem lat i wieków. Między budowlą opromienioną świtem naszej wielkości i imieniem Kazimierza a kościołem Panny Maryi, w którym dawne mieszczaństwo krakowskie składało najcenniejsze swe natchnienia, dary i drogich zmarłych, stanął ten największy syn pogrobowej Polski, syn epoki smutku, a jednak tak pełen chwały, o twarzy zadumanej i bolejącej nad swym narodem i krajem. Będzie on odtąd ztąd przemawiał do nas i przyszłych pokoleń.

Bo pomniki mają być mówiące i wymowne. W starożytnym Egipcie stał wielki posąg Memnona, który podobno wydawał z siebie harmonijne dźwięki, skoro pierwsze promienie wstającego słońca go ozłociły. Tej jutrzenki daj Boże doczekać spiżowemu Mickiewiczowi. Ale ze syna klęski, dni ponurych i czarnych, nie tylko promienie słońca wywołają oddźwięk; na dnie szare naszego nieszczęścia znajdą się tu także słowa ukrzepienia i balsamu, słowa, które rwą ku górze i każą wytrwać na wysokościach, z których on lotu nie zniżał.

Dla Krakowa będzie ten pomnik nowym czynnikiem i motorem życia. Każdy z nas zaczynając swą pracę codzienną powinien się odpowiednio do niej nastroić, aby tę pracę podnieść do godności służby wobec Boga i Ojczyzny. Sprawiała to i sprawia rozmowa z Panem Bogiem. A teraz udając się do codziennych zajęć będzie jeszcze można przystanąć koło Mickiewicza, aby w jego obliczu nastawić tak duszę jak zegar i pod jego wezwaniem »dzień dobrze przeżyć«.

Nie dla samego Krakowa jednak ten pomnik i nie sam Kraków go stawiał. Stanął on jak wielki symbol łączący nas wszystkich w jednej miłości, jak hołd wdzięczności narodu za cudowne wiązanki mowy poety, wiążącej wszystkie serca całego kraju; około niego zawsze wszyscy się poznamy i zrozumiemy, my, którzy od czasu jego wystąpienia przez błyski i krasy jego słowa patrzymy osobnym wzrokiem na sprawy ludzkie, na naszą przeszłość i otoczenie, na przyrodę, którą on przyozdobił i ozłocił dla nas czarami swej pieśni. Zdawałoby się, że »wzrok jego ognia pełen«, na wszystkiem, na co patrzymy, »jasne powypalał ślady«. Jeżeli w sercu każdego Polaka jest osobna i szeroka komórka dla Mickiewicza, to i w tajnikach naszego myślenia i czucia jest coś Mickiewiczowskiego, co dusze nasze »powiększa«, łączy i zespala.

Znaczenie wieszcza sięga po za Polskę daleko. U stóp jego pomnika stanęliśmy obok braci Słowian, wobec których on stał się potężnym węzłem i ogniwem. Żaden z naszych poetów nie odzywał się do nich tak serdecznie, żaden może tak nie odczuwał łączności, która nas zespalać powinna; sięgnął on nawet po za wstrętnego czynownika i siepacza swych braci do biednego Słowianina, cierpiącego pod obuchem tyranii, dał obywatelstwa prawo w swych marzeniach przyjaciołom Moskalom. Dlatego liczny zastęp Czechów, stojących obok nas u stóp jego pomnika, miał swoje osobne znaczenie.

Uroczystości krakowskie już przeminęły. Były one ponownem bierzmowaniem narodu we wszystkich szlachetnych uczuciach, które rozpierały wielką i wybraną duszę Mickiewicza. Towarzyszyła im powaga, nie wolna od smutku. Ten smutek pobrzmiewał we wszystkich niemal przemowach, szarpał prawdziwie za trzewia przy przedstawieniu w teatrze. *Dies festi vestri convertentur in lamentationem et luctum*, przepowiadał prorok Izraelowi, a nasze obchody mają zawsze coś z nastroju *castri doloris* i zaprawdę nie bez powodu. Ale nad czarnością ciężkich wieści i ciężkiego położenia górowała pamięć wieszcza narodowego, jak znak przymierza i miłosierdzia Bożego, jak wielkie *Sursum corda* i tęcza wśród dni potopu. Nie po to Bóg przez usta Mickiewicza rzucił nam tyle słów czarownych i silnych, aby wróg je stłumił i zatarł, lecz na to, aby były ogniwem łączącem nas z przeszłością, zarzewiem życia dla teraźniejszości, promieniem nadziei na przyszłość.

Kazimierz Morawski.

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia klubu konserwatywnego, odbytego w Krakowie dnia 20 czerwca 1898 r.

Dyskusyę o obecnem położeniu politycznem w Austryi zagaił poseł Piotr Górski w następujący sposób:

Parlament w Austryi znajduje się obecnie w upadku. Parlamentaryzm wogóle na całym świecie się obniżył. Obniżenie poziomu parlamentaryzmu, coraz większa jałowość jego prac, coraz częstsze obalanie gabinetów i coraz większa skłonność tylko do walki czysto politycznej, a coraz mniejsza zdolność do pracy prawodawczej idzie w parze — jak to wykazali już niejednokrotnie mężowie stanu i uczeni pisarze polityczni — z coraz dalszem rozszerzeniem prawa wyborczego na klasy mniej wykształcone i do wykonania zadań ciała prawodawczego mniej uzdolnione. — We Francyi i we Włoszech słychać ciągle skargi na obniżanie się parlamentaryzmu i niestałość rządów, a w takich małych państewkach jak Serbii, Bułgaryi, lub Grecyi, spotyka się poprostu z parodyą parlamentaryzmu, karykaturą tego, co przed 30—40 laty ojcowie nasi lub uczeni pisarze sobie pod formą systemu reprezentacyjnego wyobrażali. — Anglia stanowi wyjątek, ale tam parlamentaryzm wyrósł i rozwinął się na gruncie odwiecznych instytucyj samorządu społecznego i tworzył z nimi nierozłączną całość. Na kontynencie zaś europejskim parlamentaryzm wyrósł na gruncie rewolucyi, walki ludowej z dołu, a konstytucyonalizm parlamentarny nadano pierwej, nim zaprowadzone zostały instytucye samorządu w lokalnych organicznych związkach. Ale nigdy i nigdzie jeszcze parlamentaryzm tak nisko nie upadł, jak obecnie w Austryi. Można tego tylko żałować, bo system rządów reprezentacyjnych jest lepszy od absolutnego. Można tego żałować i z tego powodu, że gdyby upadek parlamentaryzmu nie był tak nagły u nas, to nie nasz organizm państwowy, ale jakiś inny, mógłby być przedmiotem pierwszych eksperymentów zmiany obecnego systemu reprezentacyjnego w innym kierunku, n. p. tworzenia rady stanu etc., i gdyby proces rozkładu parlamentaryzmu w innych państwach doprowadził do nowych form i ulepszeń, moglibyśmy je potem u siebie naśladować. Tymczasem upadek istniejącego parlamentaryzmu przyszedł u nas szybko, wcześniej niż gdzieindziej, nie waham się tego powiedzieć, niemal przedwcześnie.

Dwie są bezpośrednie przyczyny upadku parlamentu w Austryi: wprowadzenie V kuryi i taktyka obstrukcyjna radykalnych partyj niemieckich. Myśl polityczna, która podyktowała wprowadzenie V kuryi, była ta, że ponieważ Izbę posłów trapią ciągle walki narodowościowe i walki te ciężą na konfiguracyi stronnictw i całej pracy parlamentu, więc trzeba dodać *einen Tropfen socialistischen Oels*, aby te walki złagodniały. Miano nadzieję, że wobec tego nowego i tak groźnego czynnika różne partye zapomną o swych narodowościowych rywalizacyach. Trudno o coś bardziej naiwnego, czy też lekkomyślnego, jak podobne pojmowanie rzeczy. Warto o tem wspomnieć, albowiem dziś jeszcze w pewnych krótkowidzących sferach wiedeńskich, zwłaszcza biurokratycznych, panuje złudzenie, że przy ewentualnych zmianach konstytucyi, bądź to dalszem rozszerzeniu prawa wyborczego, bądź też zaprowadzeniu wyborów do parlamentu częścią ze Sejmów, a częścią wprost z V kuryi, socyalizm mógłby być lekarstwem na walki narodowe, że Izba w takim razie dzieliłaby się na dwa tylko obozy: jeden radykalno socyalistyczny, a drugi, w którym z konieczności połączyćby się musieli i Niemcy i Czesi, Słoweńcy i Włosi. Tymczasem łatwo było przewidzieć, że w praktyce skutek będzie wprost przeciwny, że tego rodzaju eksperyment mógłby mieć tylko ten rezultat, że zaostrzy jeszcze bardziej różnice i namiętności i że właśnie wewnątrz różnych grup i obozów narodowościowych wzmocni się radykalizm, szowinizm i różne skrajne prądy, że coraz mniej będzie elementów dbałych o dobro państwa i zdolnych do sprawowania rządów. Chcąc rywalizować z socyalistami będzie się już dla zdobycia mandatów uderzać w przesadnie skrajny szowinistyczny ton, czy to narodowościowy, czy antysemicki, czy jaki inny, gdyż masom podoba się tylko namiętność i jaskrawe barwy. Mogę się powołać na własne słowa pisane i wypowiedziane kilkakrotnie dawno jeszcze przed wprowadzeniem V kuryi, jak tylko projekty wniesione zostały, że skutek jej będzie tylko ten, że zaostrzy rywalizacye istniejących stronnictw, podniesie szowinizm rasowy, a każdą opozycyę w Izbie, czy w niej byliby Niemcy, czy Czesi, podniesie do potęgi skrajności. Niestety tak się też stało, a dalsze eksperymenta w tym kierunku, tylko takie same przyniosły owoce.

Na pierwszem posiedzeniu Izby, a zatem przed wydaniem rozporządzeń językowych, poseł Daszyński dał pierwszy, nieznany dawniej przykład napaści, obelg, krzyku, uderzania pięścią i grożenia, a ten jego ton i sposób zachowania się, stał się potem modnym i górującym tonem w całej opozycyi. Kiedy jest grupa skrajna, nieprzebierająca w środkach i napaściach, należąca zawsze do opozycyi *quand même*, natenczas i reszta opozycyi, a przynajmniej wszystkie radykalniejsze w niej żywioły starają się jej dorównać, bo inaczej opozycya wydawała by się za blada, bezbarwną i za łagodną, i to właśnie sprawia, że następuje licytacya w środkach opozycyjnych i dochodzi się do tak wstrętnych i poniżających scen, jak orgie hałasów i obelżywych wyrazów, lub jak zamach na prezydyum, który był zamachem na godność i znaczenie parlamentu, albowiem nikt jeszcze nigdy parlamentu tak nie znieważył!

Taktyka obstrukcyjna była drugim ciosem, niemal zabójczym dla parlamentu. Dotychczas znano na świecie obstrukcyę albo przeciw jakiejś jednej ustawie, albo przewiw pewnemu kompleksowi projektowanych reform politycznych. Tymczasem obstrukcya lewicy niemieckiej była zwrócona przeciw wszelkiej, jakiejkolwiek pracy w Izbie, miała na celu niedopuścić nietylko do ugody węgierskiej, ale do uchwalenia jakichkolwiek przedłożeń rządu, nawet do uchwalenia budżetu, wogóle uniemożliwić wszelką pracę i dyskusyę w Izbie. Czegoś podobnego jeszcze nie widziano na świecie i oczywiście ostrze takiej broni, wymierzone przeciw rządowi lub większości, musiało się przedewszystkiem obrócić przeciwko samemu parlamentaryzmowi, unicestwiając jego działalność i znaczenie, tak dalece, że państwo i ludność musi szukać i oczekiwać innych środków działania dla zaspokojenia swych potrzeb. Nie wiem, czy opozycyoniści mogą być kontenci i dumni ze swej taktyki. Epigonowie tych

którzy stworzyli konstytucyę grudniową, sami dołożyli wszelkiego starania, aby ją podkopać. Polacy stali cały czas z powagą i spokojem w rezerwie, nawet napaści i obelgi przeciwników nie wyprowadziły ich nigdy z równowagi. Koło polskie czyniło wszystko dla ratowania sytuacyi, czyniło nawet daleko idące ustępstwa. Ale jest kres na wszystko. Mogę mówić tylko we własnem imieniu i nie wiem, czy znajdzie się chęć na dalsze ustępstwa i ofiary, jeśli one żadnej naprawy nie przynoszą, a nie ceniąc wcale zbyt nisko sił naszych, powiedzieć mogę, że my jedni nie będziemy w stanie uratowania tej konstytucyi i tego parlamentu, któregośmy wcale nie stworzyli, jeżeli ci, których one są dziełem, ciągle starają się je tylko podkopać i poniżyć.

Opozycya ulicy a opozycya parlamentu są dwie rzeczy zupełnie różne. Opozycya ulicy ma na celu opór władzy, urządza demonstracye, hałasy, kocie muzyki, zbiegowiska, aby ustępstwo jakieś uzyskać. Opozycya w parlamencie ma na celu krytykę rządu albo większości, ona stara się dowieść, że potrafiłaby lepiej rządzić, lepiej zaspakajać interesa państwa i potrzeby ludności. To jest jej cel, a taktyka opozycyjna jest tylko środkiem. Tymczasem grupy radykalne lewicy wprowadziły do parlamentu sposób i taktykę opozycyi ulicznej. One z góry abdykowały z tego, aby mogły dojść do władzy, zrzekły się myśli załatwienia najkonieczniejszych interesów państwa i zaspokojenia nieodzownych potrzeb ludności; ponad interesa, niemal warunki zabezpieczenia państwa przy ugodzie węgierskiej, ponad interesa własnej ludności i własnego niemieckiego przemysłu w Austryi, ponad najżywotniejsze potrzeby społeczeństwa, postawiły własne partyjne cele. Jeżeli zaś czego całemu światu, od lóż ambasadorów zagranicznych do lóż dziennikarskich dowieść chciały, to nie tego, żeby potrafiły lepiej rządzić, niż ten lub ów gabinet, ta lub owa większość, ale że gorzejby te zadania sprawowały, że to dla nich za wielki ciężar, że do niego nie dorosły. Na tej drodze musiały dojść do absurdum i doprowadziły także parlamentaryzm do absurdum. Że tak jest, najlepszym tego dowodem, iż wszystkiego nadużyto, nietylko imiennych głosowań, ale wniosków, ale nawet nagłości wniosków, interpelacyj, które w takiej masie były wnoszone, że już na nikogo wrażenia nie czynią i żaden urzędnik nie potrzebuje się na nie oglądać; nadużyto wreszcie i oskarżeń ministrów i tę ostateczną broń nawet stępiono zupełnie. (Nawiasem tu tylko wspomnę, że ludowcy nasi w Sejmie galicyjskim i w parlamencie tak samo nadużyli i obniżyli prawo interpelacyi).

Stało się to, czego przywódcy liberalnych partyj nie przewidywali; rzeczy poszły inaczej, niż chcieli. Oni uderzali w ton ostrej opozycyi, aby zyskać utraconą popularność. Z braku odwagi cywilnej nie śmieli reagować przeciw skrajnym żywiołom, owszem starali się tamte przelicytować, starali się być tak samo skrajni, aby się podobać szerokim masom. Tylko że to zawodna i niebezpieczna droga. Ostatecznie na tej drodze każdy krzykacz zawsze weźmie górę. Koryfeusze liberalni starali się podnieść swoje stanowisko, a tymczasem tacy posłowie, jak Glöckner, Kaiser, Pommer, zupełnie ich zagłuszyli i zaćmili; starali się zabezpieczyć swe mandaty, a doszli do tego, że wśród rozbujałych namiętności i szowinizmu, który sami wzniecili, podkopali swe wpływy i stanowiska, i gdyby przyszło do wyborów, Wolf i Schönerer wykurzą ich, jak zechcą, z każdego okręgu i będą mandaty wszędzie rozdawać i wszędzie kandydatów mianować. Darmo, ale ludzie wykształceni *à la longue* w roli krzykaczów nic nie zyskują, tylko upadają, i jeśli chcą swe stanowiska utrzymać, to tylko rozumem politycznym, umiarkowaniem, pracą, jeśli ludność widzi, że ci ludzie przynoszą jej korzyści politycznem działaniem, którego krzykacz nie daje, choć wszystko obiecuje. Doszło do tego, że dziś niezaspokojone potrzeby państwa i ludności będzie załatwiał paragraf 14, a byt parlamentu jest naprawdę zagrożony.

Takie są rezultaty obstrukcyi: upadek parlamentu, zastój w interesach państwa, zachwianie stosunku z drugą połową monarchii, straty przemysłu austryackiego i industryi, a to, o co przywódcom partyi liberalnej chodziło, nie zostało osiągnięte, gdyż właśnie dopiero teraz ta partya została podkopana i zagrożona przez radykalne żywioły. Nie wiem zresztą, czy w państwie niemieckiem będą obstrukcyonistom wdzięczni za to, że wszystkich Słowian w Austryi podrażnili i pośrednio przyczynili się do osłabienia trójprzymierza, tam gdzie ono dotąd podporę znajdowało.

Ale bądź co bądź, jeśli przeciwnik błędy popełnia, to my starajmy się ich wystrzegać. Hasła walki rasowej nie należy wywieszać, a tem bardziej trzeba unikać wszystkiego, coby zmierzało do walki Słowian przeciw Niemcom. Polacy nigdy nie walczyli z Niemcami w Austryi jako takimi, byli tylko przeciwnikami centralistów jako autonomiści, zwalczali liberałów lub radykałów w parlamencie ze względów politycznych, religijnych i społecznych. Natomiast konserwatyści i katolicy niemieccy nie mieli nigdzie lepszych i wierniejszych sprzymierzeńców, jak w Kole polskiem. Austrya nie jest państwem ani niemieckiem, ani słowiańskiem. Kto stoi na gruncie austryackim, nie walki, lecz porozumienia i zgody ludów szukać powinien.

Dziś, po odrodzeniu parlamentu, najważniejsza rola i zadanie spoczywają w ręku rządu. Mowca ma zaufanie do gabinetu hr. Thuna, ale bynajmniej absolutyzmu niepragnie, bo zna aż nadto dobrze ujemne strony biurokracyi wiedeńskiej. Pocieszającą rzeczą jest, że przed odroczeniem parlamentu skonsolidowała się prawica i jest dany punkt oparcia dla rozwoju państwa, i na tej prawicy decydujące czynniki oprzeć się mogą.

Obecnie należy skupić całą uwagę ludzi dobrej woli nad położeniem wewnętrznem w kraju. Wielu najpoważniejszych ludzi, zastanawiając się nad grozą sytuacyi, rozmyśla nad tem, co robić? Nikt nic innego nie wymyśli, ani nie znajdzie, jak podjęcie reform agrarnych i administracyjnych. Jest to jedyna droga, trudna, ale prowadząca na pewno do celu. Kto nie chce, abyśmy się doczekali stosunków, jak w Irlandyi, albo Sycylii, kto nie chce dopuścić do tego, aby chłop stał się proletaryuszem w całym kraju, musi zgodzić się na podjęcie reform agrarnych. Kto nie chce nieporządków, ujawniających się na każdym kroku, które są główną przyczyną wszelkich objawów złego, kto nie chce doczekać się bankructwa instytucyj autonomicznych zarówno pod ciężarem wzrastających kosztów, jak i coraz mniejszych rezultatów w stosunku do świadczeń i poświęcenia obywateli, ten musi dążyć do podjęcia reform administracyjnych. Trudności są tem większe, że tych myśli swego czasu nadużyto, zamieniono je na program polityki wystawowej i »na wystawę«, ale przez to stosunki się nie zmieniły i coraz naglejszą staje się potrzeba naprawy urządzeń. Przeprowadzenie reform agrarnych i administracyjnych wytknął sobie klub konserwatywny jako swój program działalności politycznej i można mieć nadzieję, że około tego programu, który

nic niema innego na oku, tylko uzdrowienie i naprawe stosunków kraju i jego przyszłości, skupią się ludzie dobrej woli. Mowca zaznacza, że klub te myśli programowe przy najbliższej sposobności szerzej rozwinie.

Następnym mowcą był p. Czecz. Nawiązując do przemówienia poprzednika, zaznaczył, że w jednym punkcie z nim się nie zgadza. P. Górski szukał źródła i przyczyny niefortunnego obecnego położenia w upadku parlamentaryzmu, bedącym prostem następstwem V. kuryi i w taktyce opozycyi. P. Czecz dopatruje sie jeszcze innych, szkodliwych przyczyn, które może cokolwiek obniżają znaczenie dwóch powyższych źródeł złego. Trzeba pamiętać, że już przed wyborami panowały nietylko w Galicyi, ale w całej Austryi stosunki, które można nazwać niesłychanymi. W ostatnich czasach nawet nie w samej Austryi, ale na całym kontynencie agitacya wyborcza przybrała niebywałe rozmiary; trzeba powiedzieć, że zapanowała prawdziwa anarchia. Obraz jej daje wyszła dwa lata temu w Zürichu książka: *Handbuch der Social-Demokraten.* Ze smutkiem dowiadujemy się z niej, że Galicya jest obiecanym krajem dla socyalnej demokracyi, a to dla braku energii i śmiałości władzy. Wymieniają tam wprost przekroczenia i zbrodnie, które w innych krajach monarchii karze się więzieniem od 4 do 5 lat, a za które w Galicyi z obawy przed sądami przysięgłych zasadzają na ośm dni aresztu policyjnego. Takie stosunki muszą pomagać do rozbudzenia najdzikszych namiętności. Nie obwiniam samej administracyi austryackiej, ale pytam, od czego sądy, od czego ustawy, od czego ustawy prasowe, kiedy z całą swobodą pisze się rzeczy, które muszą doprowadzić do takiego stanu umysłów. To już było, nim pojawiła się piąta kurya. Mowca był jej przeciwny, lecz przyznaje, że okazała się ona mniej szkodliwą, niż sądził. Więcej z niej elementów należy do Koła polskiego, niż z kuryi czwartej.

Dalej mowca przedstawia przebieg zajść w Izbie, rozbierając ich związek i skomplikowane przyczyny nieradności prezydyum. Trzeba było działać konsekwentnie, a temu nieprzeparte przeszkody ciągle stawały w drodze. Początkowo opozycya była liczebnie słabszą, powoli jednak łączyli się z nią posłowie innych stronnictw pod wpływem strachu przed wyborcami, pod wpływem tego strachu powstało hasło *der deutschen Gemeinbürgschaft.* Jeżeliby to hasło stało się obowiązującem wszystkich Niemców, wtedy z konieczności wywołałoby niewątpliwie z drugiej strony solidarność wszystkich Słowian monarchii. Obawiązkiem konserwatywnego stronnictwa jest starać się, aby ta polityka nasza i innych Słowian nie zeszła na manowce walki rasowej, ale aby i konserwatywną część Niemców mieć w naszym obozie a przynajmniej zwolenników zasad autonomicznych.

Mowca sądzi, że Słowianie muszą łączyć się, ale nie w jakichś celach expanzywnych, tylko w obronie zasad słuszności i sprawiedliwości, jak to wskazuje adres naszego Sejmu.

Co do przyszłości? Mowca przypuszcza, że może skutkiem obecnych stosunków nastąpić zanik rządów parlamentarnych, ubolewa nad tem a zarazem żałuje, że § 14, na którymby rząd się musiał oprzeć, nie dozwala na rozwój dodatni stosunków, nie daje szerszego pola dla pracy sprężystej na drodze postępu i słuszności. Pojawił się niedawno pomysł, wychodzący od posła Mengera, aby utworzony został *Staatsrath* przy boku rządu, dla dawania opinii o ustawach, któreby rząd chciał wnieść w parlamencie. Mowca nie wierzy w pożyteczność tej instytucyi, uformowanej na modłę pruską.

Koło polskie dało dowody, że ono będzie za rządem, jeżeli ten będzie rządził. Rząd obecny hr. Thuna daje nam najlepszą rękojmię, że choćby chciał oprzeć się na § 14, będzie dla nas sprawiedliwym i życzliwym, i dlatego jest chyba naszym obowiązkiem ułatwić hr. Thunowi ciężkie zadanie, które ma do spełnienia. Wreszcie i obecny Namiestnik Galicyi zasługuje na zaufanie i poparcie. Objął on rządy w chwili nader trudnej, i już na wstępie dał dowody zręczności w obecnem położeniu.

Z kolei przedstawił poseł Józef Popowski krótki szkic historyczny stosunków Polski do Austryi, Czech i Węgier, wspomniał, że zbliżenie, które w ciągu kilku wieków tylokrotnie pomiędzy tymi krajami się objawiało, stanowi obecnie, jakkolwiek pod zupełnie odmienną formą jeden z punktów stycznych, jako odległe echo jagiellońskiej epoki. Mowca uważa, że nietylko wszystkie pod berłem habsburskiej dynastyi złączone kraje widzą w silnej, wewnętrzne spory zwycięsko pokonywującej Austryi warunek swojego naturalnego rozwoju, ale że także ogólno-europejskie i ogólno-narodowe względy wymagają, aby obecne wewnętrzne przesilenie mogło się zakończyć bez wstrząśnień, osłabiających powagę monarchii na zewnątrz.

Następnie roztoczył poseł Józef Milewski obraz stosunków parlamentarnych w Austryi, wykazał butę niemieckiej lewicy, która jest przekonaną, że bez niej rządzić Austryą nie można, wobec czego starania o pozyskanie lewicy stojącej pod wyłącznem kierownictwem Wolffa i Schönerera są płonne i szkodliwe. Koło polskie miałoby bardzo ułatwione zadanie, gdyby za niem stał cały kraj jak jeden mąż i gdyby inne stronnictwa wiedziały, że będą zawsze i w każdej okoliczności musiały się liczyć z obecnymi 59 czy też z 75 głosami Koła polskiego. Warunkiem wydatnej pracy Koła jest wyzyskanie tego pola działania, które nam autonomia pracy społecznej w kraju otwiera.

Po krótkiem przemówieniu Dra Adama Krzyżanowskiego zabrał głos Dr. Hupka. Najważniejszą niewątpliwie podstawą na której rozwijać się może postęp cywilizacyjny i ekonomiczny, jak również wszelka dodatniego znaczenia działalność publiczna wśród społeczeństwa, jest przedewszystkiem porządek społeczny w kraju, oraz związane z nim ściśle poszanowanie prawa i zaufanie najszerszych warstw ludności do władz i ich zarządzeń.

Zapewne, że nie ma obecnie na kontynencie europejskim kraju, w którymby taki idealny porządek w całej pełni panował, lecz w żadnym starszej kultury kraju nie jest pod tym względem tak źle, jak obecnie u nas, w żadnym nie święci anarchia i zbrodnicza przewrotowa agitacya takich jak u nas tryumfów, w żadnym władza nie ma mniej wpływu, mniej powagi, w żadnym nie ma takiego prawdziwego »lucus a non lucendo« jak u nas na polu administracyi gminnej, w żadnym kraju wszelkiego rodzaju zbrodnie i występki przeciw porządkowi społecznemu, przeciwko spokojowi i czci jednostek i całych klas społecznych, nie mogą z góry liczyć na zupełną bezkarność w tym stopniu jak u nas.

Brak wszelkiej szerszej organizacyi żywiołów, chcących w tem społeczeństwie ład i porządek utrzymać i wzmocnić, brak zupełny rzetelnej administracyi u dołu, brak świadomej swych obowiązków władzy u góry,

brak zdrowej opinii i pewnej miary w ustępstwach i układach z wichrzycielami, niechęć inteligencyi do podejmowania się i sumiennego pełnienia obowiązków sędziów przysięgłych; wszystkie te tak dotkliwe braki, wszystkie te zaniedbania ujawnione na ponurem tle panującej u nas nędzy, ciemnoty wśród mas ludowych i robotniczych oraz najfatalniejszego podziału własności ziemskiej, stworzyły u nas ten stan, że całe zastępy najgorszego rodzaju karyerowiczów politycznych rzuciły się jak na upatrzoną a pewną zdobycz na pole wichrzeń i podburzeń, i opanowawszy łatwowierne umysły sproletaryzowanych mas ludowych, wywołują wśród milionów ludu niezdrowy ferment, wywołują między tłumami jakie chcą objawy, licząc na to, że w tym kraju obiecanym włos im nawet z głowy nie spadnie.

I czyjaż w tem wina, jakie czynniki dźwigają na sobie odpowiedzialność?

Sądzę, że i wszystkie razem, i każdy z nich z osobna.

Winien temu i cały ogół naszej inteligencyi, który za późno spostrzega, że akcyę prewencyjną należało wcześniej rozpocząć, a represye w wielu wypadkach nie wiele już pomogą.

Winne i nasze reprezentacye prawodawcze, winne w pierwszym rzędzie poprzednie sejmy, które mogły bez tych co teraz trudności, a nie chciały przystąpić do reformy gminnej tak w naszym bezładzie administracyjnym koniecznej, które mogły, a nie zdobyły się na żadną szerszą akcyę w kierunku od dawna już naszymi stosunkami wskazanych reform agrarnych.

Wina spada w niemałej części i na Koło polskie w Wiedniu, które w najlepszej niewątpliwie wierze dało jednak swą akcyą w sprawie ułaskawienia i uznania mandatu Szajera jak najgorszy przykład, dało poprostu sankcyę bezkarności dla wszystkich społecznych wichrzycieli, i dało powód do dalszego nadużywania imienia i łaski monarchy w przeciwstawieniu do obrzuconej jak dawniej obelgami szlachty i panów.

Wina spada i na rząd, który ani na tak pożądaną inicyatywę prawodawczą się nie zdobył i którego organa zaniechały wobec wichrzeń i wywrotowych agitacyi wszelkiej wskazanej zdrowym rozumem akcyi prewencyjnej, występując dopiero w razie groźniejszych zaburzeń z najniewłaściwiej skierowaną represyą, bo zapełniając więzienia setkami bezmyślnych i ślepych wykonawców, podczas gdy moralni sprawcy broją dalej bezkarnie.

Lecz po tych organach trudno się było spodziewać by w nagłych razach mogły okazać zbyt wiele taktu i samodzielności. Wszak one i w spokojnych czasach aż nadto często osłabiały tylko powagę władzy i przyzwyczajały ludność do nieposłuszeństwa i lekceważenia swoich zarządzeń wydając nieraz niewykonalne lub nawet śmieszne zarządzenia.

Obecnie stoimy w kraju w obec groźnej rzeczywistości i groźniejszych na przyszłość obaw.

Rozruchy i zaburzenia w kraju całym. Począwszy od tych przez znanych socyalistycznych agitatorów wywołanych zaburzeń we Lwowie, Przemyślu, Jarosławiu, rozwija się dalszy szereg coraz groźniejszych, bo tajemniczą ręką wywołanych rozruchów w dawnym obwodzie jasielskim i części tarnowskiego. Nowa rabacya tym razem karczem i domów żydowskich rozpoczęta w powiecie jasielskim przenosi się gdy tam już karczem do rabowania zabrakło coraz to w inne okolice, pojawia się coraz to dalej na zachodzie.

Nie czas po temu, by rozwodzić się nad szczegółami. Faktem jest, że kilka lat ustawicznych wichrzeń zaczyna wydawać krwawe rezultaty. Przez szereg lat pozwalano u nas wmawiać w chłopa, że go krzywdzą, wyzyskują.

Że zaś chłop był rzeczywiście krzywdzonym i wyzyskiwanym ale przez żydów przedewszystkiem, więc wystarczyło kilka kartek z podpisem nieżyjącego arcyksięcia Rudolfa, by doprowadzić do tego co się teraz dzieje. Czy autorów tych kartek zdołają wyśledzić nasze władze, przewidzieć trudno. Ale obowiązkiem nas wszystkich, obowiązkiem całej inteligencyi kraju, obowiązkiem przedewszystkiem inteligencyi tamtych okolic jest dołożyć wszelkich starań, by choć tym razem moralni sprawcy nie uszli znowu bezkarnie.

Może też te nieszczęsne wypadki zdołają wyrwać żywioły zachowawcze w kraju z dotychczasowej apatyi może już teraz skłonniejszymi się okażą do wstąpienia w kadry szerszej i na wielkie rozmiary zakrojonej organizacyi konserwatywnej, dość silnej by w łonie społeczeństwa zdrową i świadomą celu reakcyę obudzić i o zastosowaniu środków i działań prewencyjnych na przyszłość pomyśleć i program koniecznych reform społecznych postawić i przeprowadzić.

Siły u nas są, lecz w apatyi i rozprószeniu. Te siły obudzić, na wzór wyborczej organizacyi stronnictw przewrotnych zorganizować, przez przeprowadzenie koniecznych reform administracyjnych i agrarnych warunki pomyślnego rozwoju społeczeństwa pod względem ekonomicznym i społecznym otworzyć, oto cel nasz, oto marzenie założycieli i członków naszego klubu konserwatywnego.

I nie traćmy nadziei, że choć w pracy i trudzie dożyjemy późniejszych chwil, lepszej społeczeństwa naszego przyszłości.

Na temat poruszonych przez powyższych mowców myśli rozwinęła się długa dyskusya, zwłaszcza o sprawach krajowych, w której zabierali głos hr. Moszyński, Dr. Tomkowicz, Dr Binder i wielu innych. Po jej wyczerpaniu podziękował imieniem klubu konserwatywnego Dr. Antoni Górski panom posłom, którzy raczyli na posiedzenie przybyć i tak wszechstronnie obecne stosunki parlamentarne przedstawić. Zadanie naszej delegacyi było w bieżącym roku wyjątkowo trudne i przykre; nieraz musiało posłów opanować zwątpienie, że wszystkie ich zabiegi i wysiłki na nic się nie przydadzą wobec brutalnej zapory, jaką kluby lewicy obradom parlamentu postawiły. Niechaj posłom tę niejedną przebytą czarną godzinę osłodzi uznanie ze strony wszystkich poważnie myślących ludzi w kraju, że zrobili oni wszystko, co zrobić było można, a większem nieraz jest poświęceniem i większą odwagą wytrwać w pozornej bezczynności na linii bojowej, niż wykonać atak. Ubiegła sessya nie przyniosła nam żadnej bezpośredniej zdobyczy a smutną tylko satysfakcyę daje nam myśl, w jaki upadek pogrążyły się stronnictwa lewicy. Potężna niegdyś »zjednoczona lewica« rozbita na strzępy, które tylko jedno hasło zniesienia rozporządzeń językowych łączy; wiernokonstytucyjna wielka własność potępia najsurowiej postępowanie innych klubów i tylko utylitarnymi względami usasadnia konieczność zniesienia tych rozporządzeń; przywódcy innych odłamów dawnej »wiernokonstytucyjnej partyi« sami publicznie żądają radykalnych zmian tej konstytucyi, którą nam narzucili. Stronnictwo ludowe, które najsilniejszą agitacyę przeciw Kołu polskiemu w kraju było rozwinęło, odegrało arcysmutną rolę w Wiedniu; klub chrześciańsko-społeczny okazał już dużo więcej miary i rozwagi w postępowaniu,

ale między jego zapowiedzianą a rzeczywistą akcyą i znaczeniem odstęp ujawnił się wielki. Jedno Koło polskie umiało utrzymać swoją całą powagę, zdobytą długoletnią tradycyą, wytrawną polityką i niepospolitymi przymiotami swoich członków. Wierzymy silnie, że tyle poświęcenia, wytrwałości i pracy w służbie dobrej sprawy musi przynieść owoce, skoro tylko zewnętrzne warunki pracy będą korzystniejsze.

Wreszcie przewodniczący zebrania, Dr. Stanisław Larysz Niedzielski raz jeszcze podziękował panom posłom za przybycie, a nawiązując do wykazanej przez kilku mowców konieczności podjęcia wydatnej społecznej pracy, wskazał na trudności, z któremi taka działalność w dzisiejszych stosunkach się spotyka, a w szczególności także na trudność, pochodzącą z coraz gorszego materyalnego położenia obywatelstwa wiejskiego.

* * *

Wskutek powyższego przemówienia p. Niedzielskiego nadesłał nam hr. Jerzy Moszyński następujący

List otwarty

dla którego chętnie otwieramy łamy naszego pisma, jakkolwiek różnica zdań dotyczy tylko stosunków faktycznych i jakkolwiek według naszego zapatrywania materyalny stan rolnika w Galicyi jest daleko gorszym, niż to szanowny autor listu otwartego przypuszcza.

Poniedziałkowa dyskusya w Klubie konserwatywnym zamkniętą została głosem pana Niedzielskiego wybranego na prezydującego zebrania, którego nie mogę zostawić bez odpowiedzi. Proszę nie brać mi za złe, że zamkniętą dyskusyę chcę na nowo otworzyć w naszym organie, ale milczeć mi nie wolno, bo muszę się przekonać, czy zdanie szanownego Prezydującego jest osobistą jego własnością, czy też stanowi ono wyznanie wiary społecznej całego klubu. Gdyby bowiem to drugie przypuszczenie było prawdą, to oczywiście że cała dążność Klubu byłaby czystą komedyą, niezdolną do wybicia się z pętów czczej frazeologii na pole rzeczywistej, chrześciańskiej pracy społecznej.

Przemówienie swoje zakończył szanowny Prezydujący słowami, że największą zaporą do działania społecznego jest ogólna bieda materyalna naszego obywatelstwa, która nie zostawia mu żadnych środków do skutecznej społecznej pracy.

Przyznaję się, że zdanie to, choć nie nowe dla mnie, zasmuciło mię jednak bardzo, dlatego właśnie, że wyszło z ust człowieka, którego uważam za jednego z najdzielniejszych rolników w tutejszej okolicy. A jednak wybaczcie mi, ale zdania tego nie mogę przyjąć bez krytycznego rozbioru, jest ono bowiem za strasznem, bo niszczącem prawie wszelką nadzieję narodowej naszej przyszłości. Nie jest to zdanie dla mnie nowem, słyszałem je już w Warszawie, przy dyskusyi nad stosunkami społecznemi, z ust tak poważnego człowieka, jak p. Tadeusza Kowalskiego, prezesa sekcyi rolnej. Wówczas nie uwierzyłem p. Kowalskiemu i nie żałowałem tego. Gdyby szlachta i obywatelstwo ziemskie tak rzeczywiście wyglądało, jak je przedstawiali p. Kowalski i inni członkowie sekcyi rolnej, to oczywiście trzebaby się pogodzić chyba z faktem, że ziemiańskie warstwy naszego społeczeństwa dzielą się tylko na bankrutów materyalnych i moralnych, lub też raczej na ludzi udających bądź to moralne, bądź materyalne bankructwo, by tą tarczą zasłonić się od wszelkich krajowych i narodowych obowiązków. To też wyjechałem z Warszawy wówczas pod tem tylko wrażeniem, że dziwna to rzecz, jak w konserwatywnym obozie najrozumniejsi i najzacniejsi ludzie, skoro tylko złączą się razem, muszą zaraz wywiesić szyld moralnej i ekonomicznej niemocy. Dając więc za wygrane wywalczanie prawa obywatelstwa dla mojego systemu pracy społecznej na zebraniach sekcyi rolnej lub po dziennikach warszawskich, zabrałem się do wywalczenia dlań zwycięstwa, na własnych moich śmieciach, to jest w dwóch powiatach, z którymi łączą mnie stałe sąsiedzkie stosunki. I cóż się pokazało? Wszędzie prawie, gdzie się zwróciłem z moją propagandą, spotkałem się nietylko z jak najlepszemi chęciami, ale z natychmiastowem prawie zabraniem się do czynu. Przekonałem się dobitnie, że ogół naszego obywatelstwa nie jest ani materyalnym ani moralnym bankrutem, ale trzeba koniecznie łączyć go czynem, a nie frazesem i programem.

Przyznaję, że łączenie to nie jest rzeczą łatwą. Jednym przeszkadzają trudności materyalne, drugim świetna materyalna pozycya. Zadziwi was może to zdanie, a jednak tak jest istotnie. Czy zastanowiliście się kiedy, nad tem co to jest polski magnat? Jeżeli nie, to wam powiem. To człowiek, który najczęściej nietylko nie umie administrować swoim majątkiem, ale który nawet nie potrafi zajrzeć do swej kieszeni. To człowiek, którego niedołęztwo administracyjne jest dla jednych jedyną podstawą ich egzystencyi, dla drugich jedynym próbierzem ich moralnej, umysłowej i patryotycznej wartości. Wyobraźcie sobie więc, co się dzieje, jeżeli naraz ten magnat okazuje się człowiekiem tęgim, rządnym i zdolnym do pracy i do społecznych usług. Oczywiście powstaje gwałt, bo masa ludzi wytrącona jest z wygodnej kolei materyalnego spokoju i obywatelskiej wyższości, opartej jedynie na podstawie niedołęstwa magnackiego, które naraz prysło pod ich nogami. Nie przeczę, że trudności materyalne niemałą są w działaniu zaporą. A przecież wiecie, kto pierwszy wprowadził u siebie propagowany przezemnie system amortyzacyjnych pożyczek hipotecznych dla włościan? Wprowadził go człowiek, którego nie śmiałbym był nigdy nań ani jednem namawiać słowem; wprowadził go ten człowiek, który natchnął mię przed ośmnastu laty przekonaniem, że »l u d z i e, k t ó r y m z t r a d y c y i p r z o d o w a n i e s i ę n a l e ż y«... »u j r z ą m o ż e z e z d z i w i e n i e m j a k n i e r a z z d r o w e g o r o z s ą d k u, p r a w d z i w y c h c n ó t: p r a c y, p o ś w i ę c e n i a, w y t r w a ł o ś c i i o f i a r n o ś c i o b y w a t e l s k i e j, u c z y ć s i ę b ę d ą m u s i e l i o d l u d z i, k t ó r y m b u t y s z y j e m ł y n a r z n a w i a t r a k u, a s u k n i e ż y d e k w p o b l i s k i e m m i a s t e c z k u«*).

Dzisiaj ten człowiek nie daje już butów robić na wiatraku, ani sukni szyć żydkowi, lecz z roku na rok łata je tylko o ile może, ale za to nie zawahał się kupić majątku swojej siostry, gdy trzeba go było ratować przed zniszczeniem i nie zawahał się pierwszy co roku poświęcić parę setek rubli, by ułatwić włościanom swoim utrzymanie się przy niepodzielnej ojcowiźnie.

Wiem dobrze, co na to odpowiedzą mi galicyjscy moi współobywatele. Wielka sztuka działać tak w Królestwie przy świetnych ekonomicznych stosunkach tego kraju! Pozwólcie mi, że raz przecież rozprawię się stanowczo z tym czczym i fałszywym frazesem.

Że ogólne ekonomiczne stosunki Królestwa są bez porównania lepsze jak w Galicyi to rzecz wiadoma, a polegająca: 1) na istnieniu bardzo dobrych warunków dla rozwoju przemysłu, zagwarantowanego cłami ochronnemi i mającego cały wschód aż po morze Białe za ry-

*) Rzut oka na Politykę austryacko-polską 1880 str. 102

nek swojego zbytu; 2) na dobrej organizacyi stanu włościańskiego, a mianowicie na rozciągniętej nad nim opiece, na niepodzielności gruntów włościańskich i na rozwijającym się coraz bardziej przemyśle, dającym zarobek ludności bezrolnej. Równie jest jednak rzeczą pewną, że wogóle biorąc większa, a szczególniej średnia własność ziemska, w daleko trudniejszych znajduje się warunkach jak w Galicyi, a to z następujących powodów:

1) Austryackie i niemieckie cła zbożowe, obniżają wartość zboża co najmniej o jakie $1\frac{1}{2}$ złr. na korcu, w stosunku do Galicyi, tembardziej, że Królestwo Polskie zalewanem jest coraz bardziej tanią mąką rosyjską.

2) Cena nabiału t. j. mleka, masła i sera jest co najmniej o $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{5}$ niższą od ceny tegoż w Galicyi.

3) Cena bydła i świń, z powodu zamknięcia granicy austryackiej i pruskiej oraz konkurencyi bydła stepowego jest prawie o połowę niższą jak w Galicyi.

4) Komunikacye handlowe daleko gorsze.

5) Kredyt bez porównania trudniejszy i droższy bo wynoszący 8 do 10%.

Na to wszystko odpowiada się, że za to podatki mniejsze są w Królestwie. Kilka lat temu p. Tadeusz Kowalski porównywał w stu majątkach podatki w Królestwie w Galicyi, i jak mi mówił, że doszedł do wniosku, że przeciętnie podatki w Galicyi są o 19% wyższe. Pomimo tego jednak śmiem twierdzić, że podatki w Królestwie nie tylko nie są niższe, ale są bez porównania wyższe jak w Galicyi, do podatków stałych bowiem, trzeba doliczyć w Królestwie ogromnie wysoką akcyę i ogromnie wysokie cła ochronne, które utrzymują drożyznę wszystkich potrzeb gospodarskich, jako to: narzędz rolniczych sprzętów, powozów, siodeł, sukien, płótna i t. d., myślę, że nie pomylę się twierdząc, że każdy gospodarz opłaca z pewnością pośrednio 25% podatku od wydatków brutto, a za to niema ani porządnej komunikacyi, ani opieki policyjnej nad swoją własnością, ani pomocy ekonomicznej, którą dostaje tu w Galicyi za pośrednictwem Towarzystw rolniczych od kraju i od rządu w uzyskaniu dobrych reproduktorów i t. p.

Tak jest moi panowie! Stosunki obywatelstwa ziemskiego są cięższe w Królestwie jak w Galicyi. A cóż dopiero jeżeli się weźmie na uwagę kwestyę wychowania dzieci. Dzierżawca lub dziedzic gospodarujący na jednej wsi, musi nieraz czterech synów oddawać pod cztery osobne opieki, bo razem niema dla nich miejsca. Znam wypadki, gdzie jeden syn musiał być oddanym do gimnazyum radomskiego, drugi do warszawskiego, trzeci do kieleckiego a czwarty do częstochowskiego! A możecie być pewnymi, że żaden z nich nie dostał najmniejszej pomocy czy to pod formą uwolnienia od wysokiego wpisowego, czy to pod formą stypendyum. I wy śmiecie skarżyć się tu na biedę i wymawiać nią brak pracy społecznej, podczas czy w Królestwie ludzie obarczeni liczną rodziną i długami, sami pierwsi ofiarują się do współudziału w pracy nad ludem czy to zasilając go pożyczkami, czy utrzymując dlań sklepy wiejskie!

Wybaczcie mi, ale powiem wam prawdę w oczy, że nie możecie zwalczyć socyalizmu, bo sami jesteście socyalistami. Na czemże bowiem polega istota socyalizmu? Na niczem innem, jak na niezadowolnieniu z materyalnego położenia w jakiem nas Opatrzność postawiła, jak na przekonaniu, że bieda zwalnia od chrześciańskich obowiązków. Na biednych i cierpiących włożyła Opatrzność obowiązek znoszenia biedy i cierpienia, na zamożnych obowiązek wspierania biednych. Tymczasem do biednych przychodzą wilcy to w owczem, to w swem własnem odzieniu i mówią: wyście biedni, więc zwolnieni jesteście, od obowiązku ograniczania się i cierpienia, wy macie prawo rabować własność cudzą; do zamożnych zaś przychodzimy dziś my sami i mówimy im: nie możecie z dzisiejszych waszych dochodów tak wygodnie żyć jak dawniej, musielibyście się wyrzec wielu przyjemności i wygód życia, gdybyście chcieli zadość uczynić waszym chrześciańskim społecznym obowiązkom, a więc obowiązki te dla was ustają, możecie odtąd żyć jak inne przeżuwacze resztek ojcowskich fortun bez celu i bez myśli, a przynajmniej bez innego celu jak danie możności do użycia życia waszemu potomstwu.

Panowie nie zapominajcie, że biada społeczeństwu, w którego warstwach przewodnich zamrze duch miłości i poświęcenia, poświęcenia zdolnego poświęcić swoją wygodę, swoją przyjemność, swoją próżność, oraz miłości, która wszystko przetrwa i wszystkiego się nadziewa.

Pamiętajcie Panowie, że dla człowieka chcącego się poświęcać dla bliźnich i ojczyzny niema ani nieszczęścia, ani cierpienia, ani biedy. Nieszczęście bowiem przestaje być nieszczęściem, cierpienie przestaje być cierpieniem, bieda przestaje być biedą, skoro tylko spojrzymy im oko w oko i do nich zastosujemy swoje życie i swoją pracę. Niema tak nędznego człowieka, któryby nie mógł użytecznie i uczciwie pracować dla społeczeństwa. Jeżeliby mu wszystkie nawet inne odcięto drogi, to jeszcze zostanie mu zawsze droga cierpienia, droga krzyża, prowadząca najprościej ludzkość do prawdy. Nie wmawiajmy w siebie, że jesteśmy biednymi, ale chciejmy to raz zrozumieć, że marnujemy największą część naszych sił moralnych i środków materyalnych, rozpraszając je bezużytecznie po za sferę naturalnego naszego pola działania i pracy. Każdy najmniejszy trud, każdy grosz zużytkowany dla dobra społecznego u siebie na wsi przez jej dziedzica, ma stokroć większe znaczenie społeczne jak dukat rzucony w wir koła, obracającego biurokracyę tej lub owej publicznej instytucyi, bo grosz ten nie wymyka się poza tę ostateczną granicę, w której dosięgać możemy potrzeb i boleści społecznych, jednocześnie naszą ręką, głową i sercem.

Ze szczerym szacunkiem *Jerzy Moszyński.*

Kraków, 21 czerwca 1898 r.

Co prowadzi do utrwalenia dworu polskiego, a co go gubi?

Rozprawa społeczna.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nr. 12 »Ruchu Społecznego«).

II.

Życie nad stan.

Dotykam najdrażliwszej materyi, której nie można ruszyć, aby nie obruszyć licznych zastępów współbraci, współziemian i sąsiadów, a jednak jeśli się mówi, co gubi dwór polski, a o życiu nad stan nic nie powie, toby było milczeniem karygodniejszem niż ta zbrodnia towarzyska, przed którą przestrzega francuskie przysłowie, bo ona przymnaża nieprzyjaciół tanim kosztem. Stoję tutaj jedynie na stanowisku ekonomicznem i z tego punktu widzenia na rzecz patrząc, o życiu nad stan piszę; sądzę, że to ułatwi wstęp dzisiejszej rozprawie, a jeśli mi przysporzy niechętnych, to raczej dla samego przedmiotu, o którym piszę, niż dla sposobu w jaki się wyrażam. Proszę tedy łaskawych Czytelników nie brać słów moich za niepowołaną naukę moralną o zbytkach, ale tylko za to czem one dziś być pragną, to jest rozprawę społeczną nad położeniem ekonomicznem stanu ziemiańskiego.

Życie nad stan jest jedną z głównych wad naszych. Nigdzie tak srodze, jak tutaj, nie ukarał nas brak miary, życie nad stan zmarnowało bowiem wiele wybitnych zdolności, całe masy ziemian i ogromne obszary ziemi polskiej.

Życie nad stan zapożyczone od zbiegłej przed gilotyną szlachty francuskiej, nadszarpnęło jeszcze za pańszczyzny niejedną rodzinę szlachecką, a po pańszczyźnie doprowadziło wiele pięknych włości do ruiny, a to nie tyle z powodu lekkomyślności obyczajów, ile zazwyczaj wskutek fikcyi, że gospodarstwo samo pójdzie, a ziemia »sponte sua« wyżywi właściciela, a nawet co więcej zapewni bezwzględnie byt jego rodzinie.

Fikcya ta prędzej czy później pociągnęła za sobą rozczarowanie, a dotknęła także wielu zresztą dobrych, często zacnych a nawet rozumnych ludzi, którzy po czasie przekonali się o jej błędności, gdy już nie można było rodzinnego majątku odkupić; twarda konieczność sama wystarczyła tu za słowa ministra pruskiego, wyjęte z księgi Genesis, iż »w pocie czoła pracować będziesz!«

Smutna to konkluzya, ale słuszna i sprawiedliwa, a pewno istotniejsza, jak owe mrzonki o rencie gruntowej, o której powiada dr. Kalkstein, że ją wielu znalazło w książkach, ale nie wyszukało w własnej kieszeni.

A równocześnie widzimy, jak zapobiegliwsi gospodarze, nie wstydzący się pracy rolnej a liczący z groszem, nie tylko że utrzymali ale i przykupili ziemi polskiej, co prawda nie przeżywając całego dochodu, ale zwracając z niego część znaczną ziemi w postaci rozsądnych wkładów i odkładając jeszcze coś na czarną godzinę czyli na rezerwę.

Niestety część większa ziemian ma wstręt do rachunków, nie robi z zasady budżetu, a jedyny preliminaż stały to są własne wydatki, które się pomnażają z roku na rok w miarę jak rosną wymagania światowe tak zwane »stanu i czasu«.

Co prawda ten »standard of lif« podnosi się ogólnie nietylko zaś w warstwie ziemiańskiej; ekonomiści szkoły liberalnej widzą w tem ideał kultury i cywilizacyi, podobno »coraz wyższe dążności życiowe prowadzą do coraz większej zapobiegliwości i pracy w celu ich zaspokojenia«. Nie chce wydawać wojny uczonej szkole, ale to widzę, że w kraju naszym zrozumiano odwrotnie tę maksymę, mianowicie widzę wzrastający »Standard of lif«, a zmniejszającą się pracowitość i zapobiegliwość. Szczególniej widzę to w warstwach mieszczańskich, które dzisiaj przechodzą przez okres szlacheckich wad z czasów dawniejszych; ale chociaż jest na wsi zwrot znaczny ku lepszemu, to jednak ogół żyje nad stan, to jest znacznie powyżej dochodów, jakie licząc rozsądnie pozostają na życie.

O przeszacowaniu pisałem niedawno, zatem tego nie powtarzam, ale życie szlachty na wsi osiadłej jest, przeciętnie licząc, dwa razy wyższe nad możność faktyczną. Wysokie szacunki majątkowe, w których tak często brano za podstawę ilość potrzebnej pożyczki na spłatę piekących długów, a nie czysty dochód, zostały tą papierową podstawą szlacheckiego »Standard of lif«; tymczasem nietylko że renty gruntowej dla właściciela nie można się było dopatrzeć, ale majątki nie były w stanie dorównać rencie wierzycieli, mających pierwszeństwo hipoteczne. Na rosnącą ratę dopisywano długi czasem bez ograniczenia, a tymczasem żyło się z kapitału, który topniał jak śnieg majowy w oczach wszystkich, co żyli odpowiednio do wartości szacunkowej, a nie oglądając się na czysty dochód, którego większość i dzisiaj wyrachować nie umie.

Wprowadzenie nowej ustawy podatku osobisto-dochodowego ma w naszym kraju bardzo doniosłą wartość, ponieważ będzie ciężko opłaconą szkołą rachunkowości i wyjaśni pojęcie czystego dochodu. Widziałem już teraz wielu zdziwionych, że dochód ten stanowi tak wysoką sumę, jeśli się zliczy wszystkie plody zużywane *in natura*; inni dziwili się, iż majątek wartości kilku kroci nie daje właściwie czystego dochodu wcale, a żyją faktycznie z kapitału, czyli »za długi«.

Tak tedy nowa ustawa, którą ja zresztą za przedwczesną i zbyt postępową w naszych uważam stosunkach, nauczy ludzi rachować, a doprawdy będzie to smutny bilansowy obraz, jaki przedstawi takie policzenie się z sumieniem majątkowem, i mnóstwo błędnych pojęć, fikcyi, przestępstw, a i wiele zbrodni przeciw własnej rodzinie i ojczyznie, kiedy się żyło nie oglądając na te jedynie istotne podstawy społeczenstwa, a schlebiało niskim instynktom w myśl liberalnej teoryi o podnoszeniu »Standard of lif«.

Nie wspominam tutaj o tej szlachcie, co przerzuciwszy się do miasta żyje bez rachunku w myśl i liberalnych obyczajów i odziedziczonych wad. Ale tej szlachty mi żal, co wychowana przez rozsądnych ojców na wsi, nabiera otarcia się w świecie i tak ogładzona wraca na wieś, by życie wielkomiejskie i wielkopańskie zwyczaje zaszczepiać na niekorzyść ziemi, która nie jest w stanie zaspokoić takich zachcianek.

Jeśli się policzy, co ów wyższy stopień życia kosztuje, a porówna z tem, co ta ziemia lat temu 50 a choćby 25 oddawała właścicielowi na wyżywienie, to

się okaże ogromna różnica, może odpowiednia do podniesienia się szacunku majątkowego, ale wcale nie odpowiednia do dochodu, jaki miał onego czasu właściciel, a jaki dziś przypada dlań nawet przy najlepszem gospodarstwie, nie uwzględniając stanu hipoteki i wogóle obdłużenia, a co więcej nie uwzględniając faktycznego czystego dochodu takich podrujnowanych półpanków.

Gospodarstwo deficytowe to jest przeciętny obraz ziemiańskiego bilansu, pracuje się na deficyt, a pokrywa to mianem życia z kapitału w ciężkich czasach. Czy przyszłość będzie lżejszą? Czy kapitał na długo wystarczy? to pytania gorzkie, które są niemiłe i dlatego lepiej życia sobie niemi nie zatruwać, »choć bieda, to hoc!« I widzimy czarowne obrazy pomnażających się z roku na rok wyścigów, coraz to wspanialej urządzonych kasyn, coraz to świetniejszych toalet i dostojeństw, a pod tym blichtrem widnieje przepaść, z której podobno nie można już wyrwać tych, co raz w zaklęte wstąpili koło ułudy i zbytku.

Ale o tych mi chodzi, co jeszcze nie zabrnęli w długi powyżej istotnej wartości majątku, co jeszcze nie zupełnie przylgnęli do tej miejskiej cywilizacyi, która dyktuje coraz piękniejsze wymogi, a odrywa ziemian od roli, o tych mi chodzi przedewszystkiem, co mają na wsi osiąść i stać się przewodnikami istotnego postępu i poprawy narodowej; ich chciałbym na chwilę oderwać od nawyknień »stanu i chwili«, a do zastanowienia się pobudzić nad przyszłością własną i narodową. »Niepoprawni« są straceni, ale jest jeszcze znaczna część ziemian, którzy do nich się nie zapiszą, a radbym, by od razu wad się uchronili odziedziczonych i tych nowych liberalnych teoryj, co każą najprzód podnosić skalę życia w myśli, że skala pracy podwyższy się potem sama przez się. Ja muszę odmienną przyjąć zasadę, a to obniżyć skalę życia, a podnieść skalę zapobiegliwości i pracy, aby odbić i odrobić to, co życie nad stan zmarnowało.

Nam nie naśladować strupieszałe wzory gentilhomów francuskich lub junkrów niemieckich, albo piąć się na lordów angielskich, ale wracać tam, skądeśmy wyszli, to jest do roli i żyć w tym stopniu jak nasza praca wynagrodzoną zostanie, po zabezpieczeniu się na wszelkie klęski i t. zw. ciężkie czasy przez coroczną poprawę gospodarstwa. Najprzód zapewnić sobie czysty dochód, a potem pomyśleć można o sposobie przeżycia go, nie zaś tak, jak jest dzisiaj, niszczyć majątek dla zadowolenia zachcianek niczem niewytłumaczonych, a ziemię wyjaławiać na długie lata.

Jeden z moich przyjaciół zapytał mnie, jak sobie wyobrażam majątek podzielony na kilkoro dzieci, a w szczególności co się stanie z dworem? Odrzekłem, że dwór zostanie dworem, to jest rozsadnikiem oświaty i ducha narodowego, ale właściciel obejdzie się bez oficyalistów, pani domu bez klucznicy, część dworu zamienioną będzie na pocztę, sklep lub warsztat przemysłu domowego, a tak dwór będzie wypełniał obowiązek pośredniczenia w oświacie i ruchu powszechnej cywilizacyi i kultury, zaś właściciel i jego rodzina otrzyma wynagrodzenie za pracę, które będzie znacznie pewniejszem niż owa renta gruntowa, a jeśli kiedy, to właśnie przy pracy osobistej renta gruntowa znajdzie się prędzej niż przy plejadzie sług i dozorców, wśród których niknie »der Kapitalzins« a rozdrabnia się »der Unternehmergewinn«.

III.

Położenie nieekonomiczne.

Ekonomia jest nauką, która uczy stosować dane siły i środki do warunków czasu i chwili w kierunku najwyższego pożytku społecznego. Ztąd położeniem nieekonomicznem jest położenie takie, które musi być zmienione, aby pożytek przyniosło. W takiem położeniu znajduje sie większa część majątków ziemskich, a są tutaj następujące zmiany potrzebne:

1) pod wzlędem formalnym w hipotece i konfiguracyi;

2) pod względem materyalnym w kulturze i zasobności pieniężnej.

Stała i równomierna renta, to jest cel gospodarstwa, a że ono podlega, oprócz wszelkich każdemu przedsiębiorstwu wspólnych niebezpieczeństw, także klęskom żywiołowym czyli przyrodzie więcej niż tamte, przeto kwota tej stałej renty, jakiej się od gospodarstwa domagamy, może być tylko bardzo niska, a co zatem idzie hipoteczne obciążenie, polegające na rencie gruntowej może być tylko nieznaczne około jedną trzecią*) wartości sprzedażnej wynoszące.

Każdy wyższy procent lub większe obdłużenie jest w razie nieurodzaju niekorzystnem i sprowadza albo uszczerbek w sile majątkowej przez wyjście pieniądza z obrotu, lub zaniechanie amelioracyi, albo jeszcze wyższe obciążenie, które później rosnąć musi w nieskończoność.

Jakże są bardzo oddalone hipoteki dóbr galicyjskich od tej normy, którą powyżej postawiłem! — nie wiem czy znajdzie się pięć % własności szlacheckiej w takiem położeniu hipotecznem, które mojem zdaniem zapewnia samodzielność ekonomiczną, a ztąd trwałość majątku ziemskiego i renty gruntowej.

Do tego idealnego stanu należy przyprowadzić hipoteki dworskie, jeźli dwory mają się w ogóle ostać, inaczej byle zmiana popchnie je na pochyłość, na której zwykle ani dzielny gospodarz, ani oszczędny właściciel nie zdoła go utrzymać, i z niej wyratować. Czy jest taka zmiana możliwą bez obcięcia obszaru? Podobno, że innego wyjścia nie ma, w przeciętnym wypadku, gdzie o oczyszczeniu wyjątkowym z zewnątrz nie można myśleć.

Aby uregulować hipotekę należy więc, i to jak najspieszniej, przystąpić do wyrównania figury majątkowej. Popatrzywszy na mapę znajdziemy rzadko tak skomasowane majątki, jakiemi są one w Księstwie lub Królestwie Polskiem, gdzie albo osiedlenie szło systematyczniej lub miano przy uwłaszczeniu równocześnie komasacyę na oku lub wreszcie dbały właściciel starał się sam o ekonomiczniejsze położenie swoich gruntów, niż to jest w Galicyi. Zabór Austryacki jest w części północnej lesisty, zatem przy osiedleniu chodziło tylko o wyzyskanie kawałka gruntu, gdziekolwiek on się do uprawy lub na łąkę nadawał, w części południowej pagórkowatej, gdzie już nie tyle zmiana gleby ile rozmaitość położenia sprowadziła rozrzucenie gruntów, wreszcie na wschodzie były do niedawna puste stepy nieuprawne wcale, zatem tutaj nie wskazywano osadnikom sadyb i dozwalano wyszukiwać je do woli, byle osiedli. Jeżeli

*) Uwaga: Mówię o własności większej, bo przy własności włościańskiej, gdzie rodzina właściciela, własną pracą ręczną obrabia gospodarstwo, obciążenie do dwóch trzecich, nawet $^{3}/_{4}$ jest dopuszczalnem.

system wodny weźmiemy nadto jako szkielet osadnictwa, to zobaczymy iż wsie są rozmieszczone lepiej niż dwory, że folwarki bez łąk i pastwisk są bardzo częstym wypadkiem, a pola odległe i nieskomasowane, tak zwane pustki zdarzają się co chwila.

Przeciętna mapa dworska to mozaika; zważywszy, iż właściciel nie może być wszechobecnym, a że odległości grają w kosztach uprawy i w ogóle w sposobie urządzenia gospodarstwa decydującą role, okaże się położenie gruntów tak nieekonomiczne jak tylko być może, i tutaj reforma jest najpilniejszą, aby mieć jaki taki dochód. Położenie centralne ogniska gospodarstwa, wyrównanie stosunków paszy, zastosowanie do siły roboczej i do warsztatu gospodarczego to są wytyczne, które powinny być wzięte pod uwagę przy regulacyi figury majątkowej, czyli mapy. A jeśli równocześnie można hipotekę uregulować i zbliżyć do normy jednej trzeciej obdłużenia, to wynik taki będzie bardzo pomyślnym i praca się opłaci sowicie.

Pod względem materyalnym jest pierwszorzędną okoliczność, czy sposób uprawy odpowiada rodzajowi i zasobności gleby. Otóż dajmy na to w czasie wysokich cen i żyznych lat, opłacało się karczowanie lasów i oranie pastwisk, ale była to gospodarka krótkowidzów, gdyż glebę jałową samą przez się, wyjaławiano jako rzekomą nowiznę, a wszelkie późniejsze wkłady jak dreny, nawozy sztuczne i t. p. nie opłaciły się nieraz wcale, bo ta ziemia z gruntu nieodpowiednia na uprawę roślin kłosowych, czy pastewnych, nie mogła wydawać je, tak jak inna im właściwa. Jeśli do tego przyszły niskie ceny lub nieurodzajne lata, albo gdy właściciel nie miał na wkłady lub nie posiadał dostatecznego kapitału obrotowego, to deficyt na tych ziemiach leśnej i pastwiskowej natury musiał stać się stałem zjawiskiem kończącem sie niejednokrotnie na nieużytku.

Gospodarstwo mające łatwe grunta pod uprawę jest zatem deficytowem, a jest niem i wtedy, jeśli nieodpowiednie stosuje płodozmiany lub wcale ich nie ma, a stosuje się raczej do chwilowych fluktuacyi handlowych niż do natury ziemi i stałej a stopniowej sterkoryzacyi, pogłębiania i melioracyi gruntów. Dajmy na to gorzelnie na nieprzepuszczalnych polach, lub uprawa rzepaku en masse, albo buraki na zaperzonych łanach, albo w końcu gospodarstwo kłosowe aż do absurdum, to są tak częste wypadki w Galicyi, że można je na setki wyliczać i jest w nich jakiś konserwatyzm wart lepszej sprawy, poprostu upór nieumiejętnych rolników, których żadne klęski nie są w stanie wyleczyć.

Są to wszystkie gospodarstwa obliczone na chwilę, na jutro, a nie wierzące w dalszą przyszłość, tak jak znów odwrotnie postępowcy nasi nie liczą się bynajmniej z przeszłością i radzi nieraz przekształcić odrazu system gospodarstwa bez zastanowienia się, że to jest nierównie ryzykowniejszą rzeczą jak odwrócenie balowej rękawiczki.

Rola potrzebuje równie jak zwierzę i człowiek indywidualnego, umiejętnego i troskliwego obchodzenia się; wszelka powierzchowność, nierozwaga lub generalizowanie mszczą się na gospodarzu i przynoszą mu straty długotrwałe i nieobliczalne.

Przechodzę do zasobności w pieniądze, jakiej gospodarstwo wymaga, aby rentę dawać mogło.

Kapitał zakładowy i obrotowy potrzebny do prowadzenia wydatnego gospodarstwa stoi obecnie do wartości ziemi w stosunku 1 : 1 : 1 czyli, że wartość ziemi samej jako takiej równa się wartości budynków, melioracyi inwentarza martwego i żywego, słowem wartości tego co jest w ziemi i na ziemi, a wreszcie, że zapasy w gotówce i naturze jakich gospodarstwo do popędu wymaga, równają się pod względem wartości tamtym dwom czynnikom renty gruntowej. Dajmy na to, 500 mórg ziemi warte są 50.000 zlr., to wartość zabudowań z urządzeniami, domów, rowów, dróg, zasiewów i nawozów sztucznych oraz inwentarzy również 50.000 wynosić będzie, a wziąwszy w uwagę wszelkiego rodzaju asekuracye, rezerwę na wypadki, w których nie ma ubezpieczenia powszechnego wcale, ale gdzie konieczną jest gotówka do pokrycia, wreszcie zapasy w ziarnie i gotówkę do obrotu potrzebną, to zobaczymy, że ten kapitał razem wzięty nie będzie bynajmniej niższy jak zakładowy lub wartość ziemi. Wiem, że większość ziemian poczyta mi to zdanie za ogromną przesadę, a ja odwołuję się tylko na przykłady tylu i tylu dzierżawców, którzy nie mając takiego kapitału obrotowego lub nie zastawszy dobrze urządzonego gospodarstwa upadli; a tak jak zmiejszanie się dworów polskich ma przyczynę w skąpo obliczonych czynnikach produkcyi, którymi są kapitał zakładowy i obrotowy przedewszystkiem, tak samo i zanik prawie kompletny klasy dzierżawców w Galicyi polega na fikcyi, że byle dobra ziemia, to nawet wysoki można czynsz z niej wydobyć. I tutaj było przeszacowanie ziemi podstawą smutnych konsekwencyj dla licznych rodzin inteligencyi polskiej i rolników, do których i społecznie przywiązane było obszerne zadanie.

U właścicieli stanowiła w czasach popańszczyźnianych propinacya źródło gotówki do obrotu, a lasy kapitał asekuracyjny i rezerwowy. Pierwszą zindemnizowano, a drugie wycięto: pozostał brak gotówki i miejsce owego »stryjaszka« o złotym mieszku puste. Kredyt stał się nietylko jedyną podstawą bytu rolnictwa na większych obszarach, ale i jego obrotu.

Zasady kredytu handlowego są jednak odmienne przy kredycie rolniczym. Handel ma jedynie kredyt wekslowy, a nie ma hipoteki jako podstawy kredytowej, ztąd kredyt wekslowy udzielany na konto wielkiej hipoteki przechodzi często w obciążenie hipoteczne długoletnie, czyli pożyczka dla obrotu, dla przemijającego celu uzyskana ciąży stale, zagradzając potem nieraz miejsce pożyczkom melioracyjnym, które właśnie dłuższej amortyzacyi wymagają — a nie znajdując jej, muszą szukać podstawy na wekslach. To pomieszanie pojęć, a raczej niezrozumienie celów kredytu hipotecznego (ziemskiego) i handlowego (osobistego) prowadzi do bardzo smutnych wyników.

Kredyt rolniczy nie może być ani tak przestronnym, jak kredyt handlowy, ani tak drogim. Tu gdzie z posuchą, wylewami, robactwem, śniegiem i t. p. nieobliczalnymi z natury klęskami ma się do walczenia, podstawa kredytu handlowego ginie, bo kredyt handlowy polega na szybkim obrocie i dzielności kupca, gdzie jednak obrót jak w rolnictwie rozkłada się co najmniej na jeden rok, a przeciętnie na lata, gdzie amortyzacya na lat 50 jest przyjętą, to kredyt nigdy nie może być tak obfitym jak w handlu, ani procent tak drogim.

Kredyt rolniczy osobisty może być tylko bardzo krótkotrwały, może mieć znaczenie zastawnicze (warrantowe) n. p. na żniwa, aby zboża nie sprzedawać na pniu, lub na woły, albo kopanie ziemniaków, aby wódki niegotowej nie pozbywać, ale dłuższy kredyt wekslowy staje się stałem obciążeniem i krępuje dzielność majątku uszczuplając jego rentę. Tutaj handlowa zasada, że kapitał przedsiębiorstwa dozwala na drugie tyle kredytu

jest mylną i kapitał obrotowy rolnika musi być albo w gotówce lub w lesie, ale nie w kasie lichwiarza, który korzysta z nieekonomicznego położenia rolnika, aby go w końcu zrujnować obsiadłszy hipotekę w całej pełni pewności finansowej, której handel nie daje w takiej mierze.

Zresztą polega kredyt handlowy, jak mówiliśmy, na osobie dłużnika, na jego osobistej dzielności, znajomości i ruchliwości, wszak tylu zalet w ogóle naszym rolnikom brak, a ztąd ile razy występując w roli kupca korzystali z kredytu wekslowego, kredyt ten niszczył ich i pożera dalej obecnie jak głowa Meduzy ssąc ostatnie soki żywotne.

Ależ u nas łatwość kredytu tak hipotecznego jak i wekslowego stała się powodem do spekulacyi w całem tego słowa znaczeniu. Dziwna rzecz, iż szlachta nie mająca na porządny obrót gospodarstwa, znalazła pieniądze na różnego rodzaju przedsiębiorstwa naftowe, lasowe, parcelacyjne, giełdowe, handlowe, przemysłowe, słowem zapanowała w ostatnich latach 15-tu jakaś gorączka spekulacyjna w stanie, który nie miał zdolności do handlu, a któremu brak wytrwałości i znajomości do przemysłu. Gorączka ta znacznie przekroczyła zakres gospodarstwa, ale na niem się ostatecznie odbiła w fatalny sposób, bo smutna gra hazardowa rozpoczęta z tymi, co chętnie lokowali pieniądze na ziemi, a handlem zawojowali świat cały wskutek żelaznej swej energii i rasowej przebiegłości, wydała na ich łup ziemię polską wprost lub w postaci hipotek, które obsiedli jak zmory dyszące nad ofiarami swej własnej lekkomyślności i obłędu spekulacyjnego.

Tak tedy nieumiejętność zawodowa, życie nad stan, położenie nieekonomiczne i spekulacya wreszcie wytworzyły smutne i ciężkie położenie, w jakiem się nasza własność większa znajduje obecnie. Czy to tylko? czy innych przyczyn nie było? tego nie śmiem twierdzić, boć i położenie rolnictwa środkowej Europy i nasze lokalne jest mi znanem, a również znam te ciężkie ofiary w ludziach, pieniądzach i ziemi, jakie szlachta polska w obronie ojczyzny, w obronie samoistności narodowej, wiary i języka poniosła i dziś jeszcze ponosi, chętnie kładąc wszystko na ołtarzu narodowego obowiązku.

Ależ właśnie dla tej przyczyny, dla tej potrzeby ciągłych dalszych ofiar i poświęceń pragnę dwór polski widzieć utrwalonym i tych przewodników takimi, jakich nam dla narodowej przyszłości potrzeba. Właśnie dlatego badam przyczyny upadku te tylko, które w nas samych leżą i których zmiana od nas zawisła, a tak pożądana.

W zakończeniu niniejszej rozprawy pragnę wyłuszczyć moje w tym względzie zapatrywania, które będą tylko szkicem do dalszego opracowania, materyałem niejakim do rozprawy ogólnej i obmyślenia reform istotnych.

Niechaj ostrość wyrażeń i czasem nie dość wygładzona, a w bawełnę nie obwinięta prawda nie razi ani nie drażni nikogo; nie to jest moim celem, ale wyświetlenie tej prawdy, zastanowienie się nad środkami ratunku i zabranie na seryo do reformy; to mam na oku i do tego zdążam pisząc słowa często przykre, a czasem bolesne, jeśli ukryć się nie da istotna przyczyna napełniająca smutkiem i goryczą każdego patryotę.

Dr. Mikołaj Rey.

(Dokończenie nastąpi.)

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Zaburzenia w kraju i sąd doraźny.

Rozruchy, które w pierwszej połowie czerwca objawiły się były we Lwowie, nosiły cechę ukartowanej demonstracyi ulicznej, którą rzekomy brak zarobku i drożyzna chleba miały pozornie usprawiedliwiać. Ruch ten ucichł równie nagle, jak był wybuchł, w czem niewątpliwie dużo jest zasługi władz autonomicznych miasta Lwowa, które przez szybkie zorganizowanie nadzwyczajnych publicznych robót dla miejscowej ludności a usunięcie tych osób, co tylko dla demonstrowania do Lwowa przybyły, zapobiegły dalszym agitacyom i ekscesom.

Różne oznaki wskazują, że groźniejsze daleko zaburzenia, które wkrótce potem wybuchły w Jasielskiem i ogarnęły kilka zachodnich podgórskich powiatów, były również umiejętnie przygotowane. Odgrywała w nich pewną rolę dzika forma odwetu za niejedną rzeczywiście doznaną osobistą krzywdę, były też proste wybryki znacznej ilości jednostek rozzuchwalonych brakiem wszelkiego ładu i karności w kraju, ale było też dużo antyspołecznej agitacyi na wielką skalę.

Mniej oświecona część ludu naszego okazała się zupełnie przystępną dla szerzonych od dłuższego czasu haseł i wierzącą ślepo w najdziwaczniejsze zapewnienia, że wybryki takie są dozwolone czy też będą tolerowane. Przed rokiem dziesiątki kandydatów na posłów z czwartej czy piątej kuryi na setkach wieców wyborczych głosiło w każdym niemal zakątku kraju zupełnie bezkarnie, że byle mandat poselski uzyskali, to wódka, tytoń, sól będą za darmo, a nawet nowy podział gruntów nastąpi. Czy reagowaliśmy dość silnie na te zapowiedzi i groźby? czy z ambony, z izby szkolnej, z wiejskiego dworu, z łam gazet ludowych, z tak niezbędnej z wiejskim ludem osobistej styczności szlachty i intelligencyi wypowiadano stale i ciągle, systematycznie te przestrogi i nauki, bez których mało oświecona część ludu wiejskiego albo musi podwójnie w tak nieurodzajnym roku odczuwać swoją biedę i podwójnie ciężką ma walkę z lichwą i wyzyskiem po karczmach i handlach, albo idzie tłumnie za tym sztandarem, który jej wprost niemożliwe i niewykonalne rzeczy obiecuje? Czy szerzonej na tylu zebraniach i w tylu przewrotnych pismach przewrotowej agitacyi i nienawiści do innych warstw społecznych, czy siejbie nieufności i zazdrości przeciwstawiliśmy jasny i niezbędny program reform agrarnych i społecznych? czy staraliśmy się — każdy w swoim zakresie — uchylić przyczyny rozgoryczenia i niezadowolenia, czy ustawy o pijaństwie, o nierzetelnem postępowaniu w czynnościach kredytowych, czy przepisy jar-

marczne i tyle innych były z całą ścisłością wykonywane w praktyce?

Wina jednostki jak wina społeczeństwa może być dwojaka: albo działanie było złe, albo zaniedbanem zostało to, co zrobione być było powinno. Z pomiędzy tych dwóch czynników niebezpieczniejszym jest drugi, bo złe działanie łatwiej sprowadza reakcyę, jak zapalną chorobę łatwiej poznać i wyleczyć, każdy dzień przynosi tu jakiś widoczny objaw złego, a więc i inicyatywę jego usunięcia łatwiej podjąć i rzecz przeprowadzić. Wina zaniedbania natomiast nie bije od razu w oczy, złe jak choroba chroniczna postępuje powoli trudno dostrzegalna i dopiero wtedy występuje z całą siłą, kiedy ratunek jest trudny i wątpliwy. Tak i u nas w normalnych warunkach na pozór życie społeczne idzie zwykłym trybem, prawodawstwo wprawdzie nie jest do naszych stosunków przystrojone, cały szereg ustaw nie bywa wykonywany wcale, powaga władzy gminnej jest żadna, stosunki agrarne opłakane, każda karczma jest pokątnym zakładem kredytowym i zastawniczym z filiami w budkach mytniczych, koszta prawne i egzekucyjne o kilkakroć przewyższają zaskarżoną pretensyę, wszystko to wytwarza stan opłakany, na który ratunkiem nie jest i nie może być nigdy sama repressya karygodnych czynów, ale prewencya społeczna i prewencya administracyjna.

Sądy doraźne mogą być groźną przestrogą dla podnieconych tłumów, stan wyjątkowy według oficyalnych komentarzy ma na celu uchylenie różnych zaniedbań w przeszłości, ale smutne to są stosunki, gdzie do takich ostateczności uciekać się trzeba. Widmo kary śmierci powstrzyma z pewnością zewnętrzne objawy złego, ale społeczeństwu na tem przedewszystkiem zależy, aby poza bezmyślnymi wykonawcami zaburzeń wykryć rękę, która niemi kierowała, a następnie przez reformę administracyjną takie zaprowadzić stosunki, żeby już później nigdy do wyjątkowych zarządzeń nie trzeba się było uciekać. Silną repressyą zawsze łatwo zewnętrzny porządek przywrócić, ale pamiętać trzeba, że repressya to dopiero jedna i to dopiero drobna część zadania, które czeka wszystkie czynniki społeczeństwa, tak władze jak i jednostki. Poczucie własnej siły i surowość represyi stoją zaś zwykle względem siebie w odwrotnym stosunku.

A. G.

Dyskusya w sprawie reformy aptekarstwa.

A. Głos właściciela apteki.

Uznając w zupełności potrzebę reformy aptekarstwa w Austryi nie ze względu, aby apteki nie odpowiadały swojemu powołaniu (gdyż opinia ogólna najwyżej stawia aptekarstwo w Austryi a p tem w Niemczech) jednakże ze względu tylko na współpracowników i wyższe wykształcenie pozwalam sobie w tej kwestyi jako zawodowiec głos zabrać.

Zgadzam się w zupełności ze zdaniem wyrażonem przez p. referenta w »Ruchu społecznym«, iż obecne obsadzanie aptek jest wadliwe, jednakże zgodzić się nie mogę z twierdzeniem, aby przez to, że apteki są obecnie sprzedajnemi, ludność ponosiła większe koszta na leki, bo przedewszystkiem musimy zaliczyć apteki do przedsiębiorstw przemysłowych, które zawsze, dając zarobek, swoją wartość mieć muszą, następnie obecna cena leków w porównaniu do innych państw i dawnych czasów znacznie spadła, a obliczywszy obecne wysokie czynsze lokali, podatki i prawie podwójne podwyższenie pensyi współpracownikom przy pomnożeniu liczby tychże (aby skrócić czas ich pracy) dojdziemy do przekonania, że obliczanie utartych 100% aptekarskich w ilościach centowych (gdyż większe ilości leków obliczone są według taksy rządowej o 30%) przy kosztach administracyi 50% nie jest wygórowane.

Obecnie sfery poruszające sprawę reformy proponują trzy systemy zmiany:

1. upaństwowienie aptek,
2. wolne aptekarstwo,
3. koncesye czysto osobiste.

Dwa pierwsze projekty moim zdaniem są zupełnie niestósowne z następujących powodów:

U p a ń s t w o w i e n i e aptek, a więc, by wykupienie przez państwo obecnych aptek i ustanowienie w miejsce aptekarzy i współpracowników urzędników, musiałoby wpłynąć niekorzystnie tak na ekspedycyę lekarstw, jak na ich dobroć i pewność, gdyż wiadomem jest, że jednostka pracując tylko dla siebie (właściciel apteki), stara się dobrem i uczciwem prowadzeniem interesu jak największe dochody uzyskać, gdy zaś tenże aptekarz jest tylko urzędnikiem, nie zależy mu na niczem prócz t. zw. odrobieniu kawałków, a sądzę, że tak ludności jak i państwu zależy, aby aptekarstwo odpowiadało swemu zadaniu; przykład nawet mamy na aptekach wojskowych prowadzonych pod ścisłą kontrolą a bardzo nisko stojących na punkcie dobrej ekspedycyi lekarstw.

Drugi system w o l n e a p t e k a r s t w o, które już w niektórych państwach zaprowadzone zostało, okazało we wszystkich wypadkach upadek tak pod względem dobroci lekarstw, jak i moralnym t. j. że aptekarze tam stali się zwyczajnymi spekulantami. W Ameryce n. p. apteki sprzedają wszystko możliwe, t. j. towary nie należące do farmacyi, najmniej troszcząc się o właściwe lekarstwa i mimo obowiązujących przepisów leki bywają sporządzane w sposób dowolny nie dający pewności pod żadnym względem. Drugim przykładem jest Francya, gdzie rozwielmożniła się sprzedaż t. zw. środków uniwersalnych na czem cierpi publiczność i lekarze, ustawą zaś takich nadużyć określić nie można, gdyż wolne aptekarstwo musi być uważane jako wolny handel.

Trzeci system tylko o s o b i s t e j k o n c e s y i jest zdaniem moim najsłuszniejszy z uwagą, żeby wdowy i sieroty nie pozostawały bez utrzymania po śmierci właściciela koncesyi.

Aptekarze w obwodzie Galicyi zachodniej porozumieli się ze sobą i wystąpią na odbyć się mającym zjeździe ogólnym farmaceutycznym z następującym projektem, który w streszczeniu postaram się wyjaśnić.

Każdy kraj koronny wykupuje wszystkie obecne apteki od ich właścicieli płacąc listami indemizacyjnymi $3\frac{1}{2}$% za cenę potrójną obrotu rocznego przez ustanowiona komisyę znawców oznaczoną.

Po wykupieniu aptek kraj wydzierżawia takowe w cenie $4\frac{1}{2}$ do 5% od zapłaconego kapitału obecnemu właścicielowi jeżeli on sam takową prowadzi (dzierżawcy obecni ustępują), tylko do jego śmierci, następnie zaś przechodzi apteka tytułem takiej samej dzierżawy na najstarszego w zawodzie magistra względnie aptekarza z mniejszego miasta, tak, aby utrzymać sposób awansowania. Dochody z tych dzierżaw mają być podzielone na: zapłatę procentów $3\frac{1}{2}$, 1% na spłatę listów, zaś $\frac{1}{2}$% na fundusz dla wdów i sierót.

Po latach 50 do 70 przyszedłszy kraj bez kosztów do aptek, które wydzierżawiane dalej odpowiadałyby swojemu zadaniu i dawałyby dochody, które mogłyby

być użyte na ulepszanie sanitarnych stosunków, jak szpitale, wodociągi i t. p. Nie jest to jeszcze dokładnie obrobiony projekt, tylko główne zarysy, które kwestyę rozstrzygają nie nadwyrężając nabytych praw, a dając przyszłość młodzieży. W tym tylko wypadku wymagać możnaby podwyższenia poziomu wykształcenia aptekarzy t. j. matury gimnazyalnej i 3 lat uniwersytetu, gdyż dając zapewnienie przyszłości można żądać wyższych studyów. Do tego projektu potrzebne są rozmaite dodatki jak n. p. aby wdowy i sieroty po przyszłych dzierżawcach aptek (gdyż obecni byliby odszkodowani) jeżeli tenże nie posiadał dzierżawy n. p. lat 20, dostawały oprócz zwrotu od następcy za inwentarz (otaksowany przez komisyę) procentowo w stosunku do lat większą pensyę, jak te, których mąż czy ojciec aptekę dzierżawił więcej jak lat 20.

Podniesiony zarzut, iż aptek specyalnie w Galicyi jest za mało w stosunku do ludności, daje się wytłómaczyć tem, że jest wielka różnica pomiędzy naszą ludnością a ludnością innych krajów koronnych i tak: pierwsze ludność nasza jest rozrzuconą na wielkich przestrzeniach, drugie jest znacznie uboższą, gdyż rolnictwo upada, a przemysł nie istnieje, a trzecie stanowczo twierdzić muszę, że u nas lud nietylko nie chce się leczyć u lekarzy i brać lekarstwa w aptece, ale wprost nie dowierza ani jednym ani drugim.

Co do ceny lekarstw to takowe obecnie stoją tak nisko, że przeciętnie lekarstwo w aptece zrobione kosztuje pomiędzy 30 a 50 centów o czem przekonać się można we wszystkich aptekach przeglądnąwszy księgę z receptami, zaledwie jedna na 10 przechodzi cenę 1 zlr.

Nadmierne powiększanie liczby aptek nietylko przyczyniłoby się do konkurencyi, która zawsze obniża wartość tych instytucyi sanitarnych, ale także nie dawałoby bytu niezależnego tym, którzyby te apteki dostawali i w tym wypadku nie możnaby nawet wymagać porządnego ich prowadzenia na czem ludność bezsprzecznie ucierpiałaby.

Są obecnie apteki w Galicyi, gdzie właściciel nie mogąc trzymać ani jednego współpracownika ma zaledwie 1000 zlr. dochodu, a ciekaw jestem kto w innym zawodzie zgodziłby się na takie wynagrodzenie po 15 do 20 latach pracy, bez nadziei poprawy. Mogę też przytoczyć przykłady, że na koncesyę w małych miasteczkach (n. p. Łapanów) starsi magistrowie podawać się nie chcą, gdyż praca ich obecna nie dając niezależności daje byt bez troski. Powiększanie liczby aptek winno być zastósowane do pojedyńczych krajów osobną ustawą, gdyż w każdej nawet części kraju inne są warunki bytu i tak n. p. nie możemy porównać już Galicyi wschodniej do zachodniej. Wspomniany zjazd farmaceutów we Lwowie miał na celu przedewszystkiem skargi współpracowników, nie biorąc zupełnie w dyskusyą obecnego położenia aptekarzy, które przez obniżenie ceny lekarstw a powiększone podwójnie wydatki, nie jest tak różowe jak opinia głosi. Nie przeczę iż w tem tkwi złe, że aptekarze zaczynają walczyć opustami i czyż to właśnie nie przemawia za tem, aby nie zwiększać konkurencyi zawielką ilością aptek, gdyż dowiedzione jest w każdym handlu, że konkurencya wytrzymać może tylko przez gorsze towary, a w tym wypadku i złą robotą.

Na koniec czuję się w obowiązku poruszyć podany w *Ruchu społecznym* wykaz dzierżawy aptek i tak obydwie apteki w Krakowie są dzierżawione po 6000 zlr., ale jedna z nich płaci w tym lokal 2000 zlr. druga zaś lokal 1500 i fabrykę wody sodowej 1000 zlr zostaje więc na aptekę 3500 zlr ten sam stosunek jest i co do innych podanych cyfr.

Kończąc moje wyjaśnienia zaznaczam raz jeszcze, że my aptekarze wszyscy jesteśmy za taką nową ustawą, któraby, nie nadwyrężając nadto praw naszych, stworzyła lepszą przyszłość dla naszych współpracowników, a dla ludności jak najpewniejsze pod względem dobroci wyrobu lekarstw instytucye. *H.*

B. Głos magistra farmacyi wobec projektu upaństwowienia aptek w Austryi.

Koniec XIX wieku zaznaczy się w historyi świata ogólnym ruchem społecznym, dążącym jużto do zreformowania prawno-politycznych stosunków różnych warstw społeczeństwa, jużto do reform pod względem naukowym lub ekonomicznym poszczególnych zawodów. Zdobycze nauki coraz to szersze, uświadomienie mas — idea postępu są przewodnikami w projektach różnych reform, mających na celu rozwój i ochronę danego zawodu a zarazem umożliwienie jak najpożyteczniejszego spełniania obowiązków tegoż wobec społeczeństwa. Ta ogólna dążność wytworzyła też w społeczeństwach organizacyę ludzi przejętych wspólnemi ideami, a którzy podejmując się dla dobra ogółu pracy około reform społecznych — temsamem wzbijają się na wyżynę i zdobywają sobie ster opinii publicznej. Do tych organizacyi, spełniających zaszczytnie swe zadanie, zaliczyć musimy w społeczeństwie polskiem krakowski klub konserwatywny, wydający własny organ p. t.: *Ruch społeczny*.

W ostatnim numerze powyższego wydawnictwa znajdujemy obszerną pracę prof. Uniw. Jagiell. Dra N. Cybulskiego, traktującą o reformie aptekarstwa w Austryi. Zaiste szczera wdzięczność zawodowców należy się WP. Referentowi, że w powodzi reform ogólno-społecznych, zechciał, przyjrzawszy się bliżej temu, jak dotąd błędnie ocenianemu a *eo ipso* traktowanemu zawodowi, przedstawić potrzebę nowej organizacyi tegoż i zaznajomił szersze koła z tą aczkolwiek z jednej strony istotnie »specyalną« sprawą, to jednak z drugiej obchodzącą wszystkie warstwy społeczeństwa, a tem samem zasługującą a raczej wymagającą ścisłego i rzeczonego ogólnego rozpatrzenia.

Bezsprzecznie reorganizacya wewnętrzna aptekarstwa odbyć się musi w ramach specyalnych, tutaj zaliczam wykształcenie zawodowe aptekarzy, wytwórczość, dobór, badanie i dostarczanie środków leczniczych, wogóle wszystko to, co składa się na zadanie i stosunek tych instytucyi sanitarnych wobec cierpiącej ludności, pozatem jednak aptekarstwo stanowi ważny czynnik pod względem ekonomicznym w społeczeństwie, jużto reprezentując pewną rzekomą wartość pieniężną, jużto przez obrót przemysłowy polegający na sprzedaży środków leczniczych. Tak więc z jednej strony wewnętrzna organizacya aptekarstwa wymaga bezwarunkowo specyalnego sądu i traktowania, tak z drugiej strony zreformowanie aptekarstwa pod względem ekonomicznym musi podpaść ogólnej krytyce i dokonać się winno nietylko przy współudziale i zdaniu specyalnych kół zawodowych, ale decydować tu musi dobro i głos ogółu. Wyszukanie tego stosownego szkieletu, na którymby ukształtować można ustrój aptekarstwa, tak, by tenże dawał podstawę bytu swym członkom a zarazem spełniał w sposób jak najprzystępniejszy dla ogółu swe humanitarne zadanie, jest przedmiotem licznych rozpraw i projektów. I tak przesuwają się przed naszemi oczami obrazy różnych organizacyi aptekarstwa, jak upaństwo-

wienie aptek, aptekarstwo o wolności zarobkowania, a wreszcie i przez nas projektowany system szwedzki, polegający na zaprowadzeniu niesprzedajnej, osobistej, dożywotniej koncesyi (na wzór notariatów).

W rzeczy samej rozróżniamy dwa tylko rodzaje ustroju t. j. albo aptekarstwo oparte na zasadzie wolnego przemysłu, przy zastósowaniu gruntownego i racyonalnego (a daleko wyższego niż u nas) wykształcenia zawodowego i ścisłej organizacyi (kontrola jakości i dokładności ekspedycyi leków, przepisy karne, stosunek liczby aptek do liczby ludności), albotež monopol aptekarski, czyto pozostający w rękach prywatnych czy też w rękach administracyi państwowej. Zasadniczo zatem występuje w sprawie reformy aptekarstwa główne pytanie, czy nadać aptekarstwu wolność zarobkowania czy też ubezwładniać go i nadal jakąkolwiek formą monopolu. W tej kwestyi witamy więc z szczerem uznaniem podjętą pracę i wygłoszone zdanie WP Profesora, jako szczebel do uzyskania tyle porządanej gruntownej reformy zawodu aptekarskiego. Jeden i drugi rodzaj ustroju ma za sobą licznych tak zwolenników jak i przeciwników. Rozpoczynając od wolnego przemysłu, znajdujemy, że tenże jako taki uzyskał przecież powszechne prawo obywatelstwa w państwach kulturnych. Jako wolne aptekarstwo spotykamy go w wysoko cywilizowanych społeczeństwach jak we Francyi, Anglii i t. d, gdzie spełnia również z dokładnością swe zadanie wobec ludności a nawet jest impulsem do walki konkurencyjnej, ale na polu naukowem i osobistych zdolności. W tym wypadku nauka, większa przedsiębiorczość i umiejętność życia odgrywa zapewnie nie lada rolę i stanowi o lepszej lub gorszej egzystencyi zawodowców—natomiast znika z horyzontu ciężki zarzut, obarczający inne systemy, gdzie egzystencya jednych członków zawodu utrzymuje się kosztem zniszczenia egzystencyi drugich. Nauki stanowiące podstawę sztuki aptekarskiej, jak n. p. chemia, rozwijając się drogą wolnego przemysłu, stanowią, jak n. p we Francyi i Anglii, jako przemysł chemiczny, ważny czynnik w bogactwie ekonomicznym danych krajów. Nadużycia, jeżeli wogóle egzystują w wolnem aptekarstwie nie są tyle wywoływane wolnością zarobkowania, ile tak jak w każdej organizacyi, czy to prywatnej czy rządowej, brakiem poczucia obowiązku, brakiem sumienności. Z tem złem spotykamy się wszakże i dość często. Przezorność ta naturalnie nasuwa się więcej na uwagę przy zawodach, na których cięży większa odpowiedzialność wobec społeczeństwa. Czy jestto jednak argument poważny, nasuwa się wątpliwość z przykładu, że broń dana do rąk człowieka nieumiejętnego lub złego, staje się rzeczą szkodliwą dla społeczeństwa, gdy natomiast w rękach uczciwych lub właściwych staje się tegoż obroną. Ustawy nasze nie tyle powstrzymują nadużycia ile za takowe karzą.

Drugim argumentem wytaczanym przeciw wprowadzeniu wolnego przemysłu w aptekarstwie, jest wzgląd na dowolność obliczania przez aptekarzy leków a dokładniej się wyrażając — sposobność wyzysku cierpiącej ludności. Lecz tego nie reguluje i obecny nasz system wraz z taksą rządową, o czem WPan Profesor nawet w swej pracy wspomina. Konkurencya tak wolnego przemysłu jak i obecna, zawisła od sumienności ludzi, którzy takową operują. Co gorsza, przyznać muszę, bo i trudno »*satiram non scribere*« nauka konkurencyjna w obecnych warunkach, gdzie cena lekarstwa pokrywa wartość towaru, pracę, administracyę i ponadto procent od bajońskich sum za przywileje płaconych — może budzić większe obawy szkodliwości od społeczeństwa, niżby to miało miejsce przy wolnym przemyśle. Że i u nas rząd austryacki zastósował w części i do aptekarstwa system wolnego przemysłu, mamy dowód z kreowania kramów z towarami aptekarskiemi, zwanych drogueryami; że natomiast z tym połowicznym eksperymentem osiągnęto jaknajsmutniejsze rezultaty, dowodzą liczne tychże nadużycia i skargi aptekarzy, a wykazana wogóle bezużyteczność i bezcelowośc w naszych stosunkach egzystencyi podobnych sklepów, wykradających się z pod wszelkiej kontroli nauki i władzy.

Sądzę, że zastósowanie wolnego przemysłu dla aptekarstwa w Austryi (a zwłaszcza u nas), w obecnych warunkach ekonomicznych, byłoby nietylko przedwczesnem, ale zarazem wprowadzając nagły przewrot ustroju w zawodzie, spowodowałoby choćby na razie anormalne stosunki w tymże, mogące ze szkodą oddziaływać na spełnianie obowiązków względem społeczeństwa. Wogóle projekt wolnego przemysłu aptekarskiego znajduje jak dotąd w Austryi nielicznych tylko zwolenników, ale przypisać to również należy brakowi praktycznego zapoznania się ze stosunkami aptek w krajach, gdzie do aptekarstwa zastósowano wolność zarobkowania. Tej nieświadomości przypisuję również brak u nas inicyatywy i zdolności do stworzenia u nas w kraju własnego przemysłu czy to chemicznego czyteż techniczno-farmaceutycznego.

Drugim punktem oparcia dla reformy ustroju aptekarstwa jest *monopol*, czyto w formie przywilejów (koncesyi dziedziczno-sprzedajnych i dożywotnio-niesprzedajnych), czy też upaństwowienia aptek.

Wobec już takiej mocy argumentów, jakie wytoczono przeciw obecnemu systemowi opartemu na monopolu dziedzicznym i sprzedajnym, nie silę się nawet na większe potępienie tegoż, zanadto bowiem są już znane powszechnie wady takowego.

Wprowadzenie prywatnego monopolu aptek w Austryi, spowodowało przechylenie się tegoż zawodu ku specyalnej przemysłowości a z drugiej strony zapoznanie nauki.

System ten wprowadził przykry rozdział w stosunkach tak między samymi aptekarzami, jak między temiż a współpracownikami. Niechcę jednak obecnie wyczerpywać uwagi czytających rozstrząsaniem kwestyi, czy racyonalnem jest potrzebne kreowanie nowych aptek, czy słuszność wymagań współpracowników od aptekarzy o wynagrodzenie pracy i ograniczenie liczby godzin, jest po tej lub owej stronie, czy zabezpieczenie losu i przyszłości kondycyonujących i tychże rodzin jest koniecznem lub zbytecznem, wyczerpały to liczne publikacye tak posiadających jak i kondycyjonujących aptekarzy i posłużyły zapewnie do wyrobienia sprawiedliwego głosu opinii publicznej. Dziś tak właściciel jak i kondycyjonujący zawodowiec, sięgający wzrokiem w przyszłość, umiejący obserwować ogólne ewolucye społeczne i odgadujący prawdziwą podstawę i zadanie swego zawodu — musi zwątpić o utrzymaniu dłużej *status quo*. Postęp nauki wywołujący zmiany w terapii leczniczej, przeistacza gruntownie dobór środków leczniczych, ruguje nietylko komarowe i przepiórcze sadła z naszych oficyn, ale całe szeregi przetworów galenicznych i środków roślinnych, wprowadzając prawdziwe skarby dla ludzkości, jakiemi są np. najnowsze zdobycze na polu seroterapii.

Znajdujemy się w przededniu nowej ery w lecznictwie, nowa też działalność czeka zawód aptekarski wymagający, jak zauważa WP. Profesor, obok wielkiego poczucia odpowiedzialności, coraz większego i gruntow-

niejszego wykształcenia naukowego. To czem się dziś przed zmianą w kierunku organizacyi naukowym bronimy t. j. motywem, że zawód nasz jest przecież wybitnie przemysłem, jest łudzeniem siebie i drugich. Rozwój aptekarstwa w kierunku przemysłowym, wobec walki konkurencyjnej procentami i z drogueryami, wobec coraz to prostszego stósowania środków leczniczych, ograniczający się tylko na pośredniczeniu (i to nie wyłącznem) w sprzedaży leków t. j. handlu temiż, a nie obejmujący i wytworczości tychże, jest objawem nienaturalnym — a z pewnością nie rozwijającym się ale upadającym. Jedynie dowolność sprzedaży przywilejów aptek robi z nas *par excellence* przemysłowców. Przyszłość aptekarstwa jest wyłącznie i jedynie zawisłą od zdobycia jak najgruntowniejszej wiedzy a z tem i stanowiska tak w administracyi państwowej jak i społeczeństwie. Ten wybitnie wyłaniający się charakter działalności przyszłego aptekarza a zarazem i chemika państwowego — musi być miarodajnym dla układania reformy tego zawodu i w tej mierze, podzielam zdanie wypowiedziane w rezolucyi WP. Profesora, że z czasem musi Państwo objąć w własny zarząd te instytucye sanitarne. Stan ten jednak musi objąć jednolicie całą służbę zdrowia — czyli upaństwowione winny być apteki ale i zarazem zawód lekarski, szpitale, etc. inaczej rezultat byłby tylko połowiczny. Dalej zmiana ta odbyć się winna stopniowo, bo inaczej wykupna przywilei aptekarskich przez skarb państwa nie prędko moglibyśmy się doczekać. Tu musi być obrana pomocnicza droga. Widzimy przeglądając dzieje sztuki lekarskiej, że przełomy w lecznictwie odbywały się już i przed nami od wieków — upadał system za systemem, a zmiany odbywały się stopniowo większymi okresami czasu. Jeżeli więc dzisiaj naukowa podstawa nowych teoryi w medycynie, umacnia w nas przekonanie w trwałość nowej terapii a potrzeba już obecnie egzystencyi instytutów, jak zakłady badania środków spożywczych etc. dają nam możność osądzenia ukształtowania się zadań aptekarzy przyszłości, to do osiągnięcia celu tj. oddania tych instytucyi w ręce rządu, musimy iść drogą pośrednią a ułatwiającą państwu zrealizowanie tych planów. Tym środkiem pomocniczym może być jedynie zastósowanie do aptekarstwa już obecnie systemu na wzór samowykupna aptek szwedzkich. Że reforma projektowana przez Zjazd lekarski byłaby niewątpliwie krokiem ku lepszemu, przyznaje to i WP. Profesor, uczyniłaby ona dostępniejszem nabywanie środków leczniczych, a natomiast przez zniesienie sprzedajności wszystkich aptek uczyniłaby takowa dostępnemi, nie dla kilku tylko lub kilkudziesięciu zawodowców. Projekt samowykupna aptek t. j. zaprowadzenia osobistej niesprzedajnej dożywotniej koncesyi, ułatwiłby tylko ewentualny kiedyś zamiar objęcia aptek we własny zarząd kraju lub państwa. Już i taka organizacya zawodu aptekarskiego, przez ulżenie oprocentowywania wyłożonych kapitałów za przywileje, wpłynęłaby na łatwiejsze ulgi w nabywaniu środków leczniczych przez mniej zamożne warstwy ludności, a to było wytyczną w referacie WP. Profesora. *W.*

Przegląd prasy.

Kiedy społeczeństwo galicyjskie zrozumiało, że punkt ciężkości naszego przyszłego rozwoju leży w sanacyi stosunków rolnych, odłam naszego narodu za kordonem, pod wpływem nieubłaganej logiki cyfr, tym razem bodaj nie fałszowanych, zaczyna przychodzić do przekonania, że prawdziwą pracą u podstaw jest dźwignienie stanu włościańskiego, staczającego się szybko w przepaść ruiny materyalnej. »Kraj« petersburski pomieszcza w Nr. 17 artykuł wstępny Leona Potońskiego p. t. »Praca nad podniesieniem dobrobytu ludu«, z którego parę dat i myśli warto powtórzyć. Autor powiada, że choć do zaprowadzenia ziemstw w tej chwili daleko, to jednakże są one już obecnie bardzo potrzebne, gdyż istnieje wiele faktów świadczących, że niezbędne jest przeprowadzenie reform w dziedzinie stosunków wiejskich i uprzystępnienie dla inteligencyi współdziałania w pracy nad podniesieniem dobrobytu włościaństwa. Wywody autora opierają się na wydawnictwie warszawskiego komitetu statystycznego, zostającego pod główną redakcyą prof. Simonenko a noszącego tytuł »Trudy Warsz. Statyst. komitetu« (zeszyt XIII z r. 1895-96. Zeszyt XIV i IX z r. 1897).

Pierwszym niemiłym objawem, z którego wszystkie inne wypływają, jest fakt względnego przeludnienia na wsi, wskutek bowiem naturalnego przyrostu ludności po uwłaszczeniu zabrakło już ziemi włościanom w stosunku 13.2 proc. do ogółu ludności wiejskiej. Ponieważ zabezpieczenie własności ziemskiej całemu ludowi wiejskiemu na zawsze, bądź to w formie własności osobistej jak u nas, bądź w formie nawet posiadania gromadzkiego jak w Rosyi (obszczyna) jest tylko marzeniem, przeto też dążyć należy do osiągnięcia najwyższego ideału jakim jest zaopatrzenie we własną rolę największej o ile można liczby jednostek. Do tego celu pomiędzy innymi prowadzą takie środki jak uprzystępnienie kredytu dla włościan, parcelacya własności większej, rozszerzenie obszaru roli uprawnej i t. d., chociaż ostatecznie wszystkie one są tylko paliatywami, które nie są wstanie zupełnie usunąć przeludnienia i wychodztwa. Na razie atoli dałyby te reformy znakomity rezultat, gdyż przeludnienie w Królestwie jest bardzo względne, i daje się odczuwać przy daleko mniejszym stosunku ludności do przestrzeni, niż na zachodzie Europy. Składają się na to dwie przyczyny: 1) nizki stan uprawy rolnej, który sprawia, iż obszar gruntu, wystarczający dla wyżywienia rodziny przy gospodarce cokolwiek intenzywniejszej, bezwarunkowo nie daje sposobu utrzymania u nas rodzinie, z tejże samej liczby członków złożonej, 2) słaby rozwój produkcyi przemysłowej, to jest zarówno przemysłu fabrycznego jakoteż i drobnego wiejskiego. Skutkiem naturalnym działania tych czynników jest nierównie większa podaż pracy wszelkiego rodzaju, niż istniejący w kraju na pracę popyt, a więc nizki poziom wszelkiego rodzaju pracy zarobkowej. Jeżeli wziąć za przykład przeciętną płacę dzienną najemnika w Królestwie, to w porównaniu z takąż płacą w 50 guberniach cesarstwa, jest ona o wiele mniejsza, bo wynosi względnie $35\frac{1}{2}$ oraz 57 kopiejek. Stadło najemników przy 290 dniach roboczych zarabia przeciętnie 129 rubli przy własnym wikcie. Ta kwota oczywiście do życia wystarczyć nie może.

I na razie nie ma nadziei szybkiego podniesienia tej przeciętnej płacy, bo poważny rozwój przemysłu fabrycznego istnieje tylko w guberniach: piotrkowskiej i warszawskiej. Wędrowne zaś zarobki reprezentowane są wyłącznie przez pracę, której poszukują włościanie ościennych z Prusami powiatów Królestwa za granicą. Że przy takich ogólnie panujących warunkach nie może być mowy o dostatecznem odżywianiu się ludu wiejskiego w Królestwie, to rzecz jasna. I tak n. p. ordynarye roczne, wydawane na robotnika folwarcznego wynoszą $2\frac{1}{2}$ korce ziarna zbóż oraz 4 korce ziemniaków.

Uwzględniając pożywność ziemniaków w stosunku do chleba razowego, przychodzi autor do wniosku, iż robotnik folwarczny, albo i gospodarz małorolny w Królestwie, zadawalać się musi ilością pokarmu, wynoszącą na rosyjską miarę 17 pudów chleba razowego. To też nie ulega wątpliwości nietylko to, że odżywianie się ludu naszego dużo pozostawia do życzenia, lecz nadto, że konieczność poprzestania na podobnej strawie przez włościanina chociażby parobka wiejskiego we Francyi i Niemczech, za kres nędzy uważanąby tam była.

Pomimo tych smutnych faktycznych stosunków autor nie wątpi w możliwość poprawy, chociażby na nią długo czekac przyszło. Przeszliśmy tyle klęsk, że tylko powoli wyczerpany organizm społeczny dźwignąć możemy. Na pociechę autor każe nam przypomnieć sobie jak długiego potrzebowały czasu Niemcy, aby się ocknąć i poprawić po strasznem wyniszczeniu, sprawionem przez wojnę 30-letnią.

* * *

Kwestya ruska w Galicyi, jątrzaca się niestety lat tyle wymaga jak najszybszego i jak najpomyślniejszego załatwienia nie tylko w duchu zgody, ale też i rozwoju autonomii, jakoteż praw mniejszości narodowych. Wszelkie głosy w tej sprawie, z obozu ruskiego wychodzące, zwłaszcza jeżeli nie przez namiętność dyktowane, winniśmy skrzętnie zapisywać i brać pod rozwagę. »Kraj« petersburski pomieścił w Nr. 21 list galicyjskiego rusina, a choć redakcya posiada sama pewne wątpliwości co do objektywności artykułu, to jednakże wiedząc, że został przez dobrą wolę podyktowany, drukuje go w nadziei, że się do wyjaśnienia rzeczy choć w części przyczyni.

Wstępny paragraf listu wymaga dosłownego przytoczenia: »Bezstronny znawca dzisiejszych stosunków galicyjskich z żalem wyznać musi, że owa nieszczęsna waśń narodowościowa, odrywająca i tak już rozpolitykowane do ostatecznych granic społeczeństwo od pozytywnej pracy u podstaw nietylko nie słabnie, lecz przeciwnie — zaognia się z dniem każdym. Co gorsza, doświadczenie ostatnich dni poucza aż nadto dobrze, że wszelkie próby uzdrowienia stosunków polsko-ruskich w Galicyi, przy dzisiejszym stanie rzeczy, rozbić się muszą przedewszystkiem o jakąś tradycyjną niechęć czy uprzedzenie, zakorzenione w ruskiem społeczeństwie«.

Głównym kamieniem obrazy zdaje mi się być usiłowanie z polskiej strony wytworzenia stronnictwa narodowego, co się atoli nie udaje, i choć »żelazne« rządy hr. Badeniego razem z jego konsekwentną polityką ruską należą do przeszłości, to jednakże wywołane tem rozgoryczenie wcale się nie zmniejsza, pomimo tak pojednawczej uchwały, zapadłej na ostatniej sesyi sejmowej. Rzekomym wynikiem tej polityki Polaków galicyjskich jest przerzucenie się twórcy stronnictwa ugodowego p. Romańczuka w szeregi skrajnej opozycyi, i prowadzenie tem skrajniejszej polityki, że mu chodzi o oczyszczenie się przed własnym narodem. Dzisiaj nawet nazwisko p. Włodzimierza Szukiewicza spotykamy obok nazwisk szowinistów z partyi »Hałyczanina« inni członkowie stronnictwa ugodowego jak pp. Barwiński i Wachnianin, mogą według autora listu, wybierać tylko pomiędzy przyłączeniem się za przykładem p. Romańczuka, do żywiołów skrajnych, albo też, idąc w ślad p. Kosteckiego, zostać zaprzańcami i renegatami.

»Że polskie sfery«, powiada autor listu, tylokrotnie podejmujące akcyę ugodową, działają w dobrej wierze, i że działalność ta ma na celu stopniowe równouprawnienie obu narodowości, o tem nie mogą wątpić nawet najzagorzalsi rusini galicyjscy. Czem więc mamy wytłómaczyć sobie okoliczność, że wszelkie dotychczasowe próby pojednania i wzajemnego zbliżenia kończyły się tak niefortunnie?«

Otóż główną przyczyną jest fakt, że Polacy nie rozumieją, iż niemożliwem jest zjednoczenie dwóch nieuprawnionych plemion na podstawie z góry obmyślanego planu i w formie z góry narzuconej, tymczasem Polacy wytworzyli sobie swój własny typ Rusina, i starają się wszystko nagiąć do subjektywnego ideału, nie odpowiadającego faktycznemu stanomi rzeczy. Co gorsza zaś Polacy starają się narzucić Rusinom własną receptę rozwoju narodowego, a to oczywiście musi napotkać na niechęć i opór. Tej zaś błędnej polityki trzymali się Polacy zawsze czy to starając się narzucić alfabet łaciński lub zasadę *gente Rutenus, natione Polonus*«, czy też powołując do życia po 48 roku »Sobór ruski« dla przeciwstawienia go »Ruskiej radzie«, która była narodową organizacyą. Hr. Agenor Gołuchowski, choć wielki mąż stanu, popełnił ten sam błąd, mieszając się w sprawy obchodzące jedynie Rusinów, sprowadzając Czecha Jireczka, który miał się zająć ułożeniem łacińskiej pisowni dla galicyjsko-ruskiej literatury. Rezultat był taki, że nietylko usiłowania Gołuchowskiego, ale i równorzędna, a bardzo pokrewna, tendencya prac Kulisza w zupełności odpowiadająca wymogom miejscowego narzecza spełzła na niczem.

Błędna polityka opiekuńcza popełniła za rządów hr. Badeniego jeszcze jeden błąd. Z biegiem czasu Rusini galicyjscy zaczęli zapominać o hr. Gołuchowskim i Jireczku, jakoteż o szerokich aspiracyach, i zastosowywać rozwój galicyjsko-ruskiej narodowości do warunków miejscowych. Co raz bardziej rozpowszechniało się przekonanie, że zanadto wielka przepaść dziejowa oddziela galicyjsko-ruskie narzecze od języka staroruskiego i wielkorosyjskiego, że należy zacząć pracę od samych fundamentów, stworzyć odrębny język literacki i odrębną pisownię. Pisownia fonetyczna miała służyć za podstawę. Tymczasem Polacy zamiast rzecz zostawić swemu własnemu biegowi, wmieszali się w nią całkiem niepotrzebnie, pragnąc ją uregulować w sejmie i biórze namiestnika, zatem drogą prawodawczą przy pomocy polskiej większości i polskich władz administracyjnych. Ten fakt zdyskredytował cały ruch w oczach ludu, który go potępił i odwrócił się od niego.

List kończy się następującym ustępem »Rozwiązanie kwestyi ruskiej w Galicyi wymaga przedwszystkiem zerwania raz na zawsze z polityką dotychczasową opiekowania się tem, co nie potrzebuje żadnej opieki. Czy Polacy galicyjscy uznają kiedy tę niezbitą prawdę? Daj Boże, aby to nastąpiło jak najprędzej, ażeby się nie sprawdziło przysłowie: mądry Polak po szkodzie«.

* * *

W Sociale Praxis czytamy: »Miasto Poznań uczyniło według naszej wiadomości pierwszą w Prusiech, próbę oddania swych sierót pod nadzór 26 opiekunek i jednego płatnego lekarza, jako organów miejskiej deputacyi sierocińskiej, pełniącej urząd rady sierocińskiej. Deputacya sierocińska powołuje opiekunki, posiadające prawa i obowiązki miejskich urzędników honorowych. Obowiązkiem ich jest nadzorowanie dzieci przez niespodziewane odwiedzanie zakładów wychowawczych, przez usuwanie braków w traktowaniu dzieci, którym winny zapobiegać za pomocą wpływu na opiekunów,

albo jeżeli to nie poskutkuje, to dla usunięcia uderzających braków lub pogwałcenia obowiązków, winny niezwłocznie uwiadomić przewodniczącego deputacyi sierocińskiej, który w razie potrzeby może nawet policyę wezwać na pomoc. — Obowiązkiem doktora jest nadzór lekarski nad sierotami; musi on w ośm dni po przekazaniu mu zakładu wychowawczego odwiedzić go i pod względem higienicznym zbadać, a w razie potrzeby, albo na wyraźne żądanie opiekunek, stale dozorować. Obowiązkiem jego jest wszystkie dzieci w pierwszym roku życia co miesiąc, w drugim zaś co kwartał od skończonego zaś drugiego roku co sześć miesięcy badać i ważyć. W tym celu winny mu być dzieci w oznaczonym dniu w obecności odnośnych opiekunek przedstawiane. Ponieważ przymusu i żadnych przepisów pod tym względem nie ma, przeto w razie niestawienia się dziecka winien je sam lekarz w ciągu trzech dni w domu odwiedzić. W razie choroby winien się starać, aby dziecko otrzymało odpowiednią pomoc lekarską.

* * *

Związek fabrykantów szkła w Stanach Zjednoczonych skłonił i robotników do ściślejszego porozumienia się: *Window Glas Workers Association* postanowiła z trustem przedsiębiorców się zmierzyć i już w następnym sezonie założyć w Ameryce 15 spółkowych fabryk szkła pod kierunkiem i zarządem samychże robotników. Związek robotników, zajętych w fabryce szkła, należy do najbogatszych w Ameryce i przyjdzie mu z łatwością istnienie 15 fabryk finansowo zapewnić. — Tak więc nieudały experyment Albiego zostanie powtórzony na szerszej skale, a wynik jego może w danym razie mieć olbrzymi wpływ na rozwój spółek produkcyjnych.

* * *

Brukselska partya socyalistyczna założyła w małem mieście Herflelingen związkowy folwark pod nazwiskiem »*Le Bon Beurre*«. Pewna ilość włościan oświadczyła się z gotowością współdziałania. Nowy związek, którego akcye znajdują się w dwóch trzecich w posiadaniu domu ludowego w Brukseli, a reszta w rękach włościan, jest wzorowym na chłodzących maszynach i przyrządach Pasteur'a opartym zakładem, który przerabia 10.000 litrów mleka dziennie. Manipulacya jest godna uwagi w dwóch kierunkach: po pierwsze, że po raz pierwszy w Belgii założono związek gospodarczy z celem dostarczania produktu wielkiej spółce konsumcyjnej, następnie zaś, ponieważ w ten sposób udało się partyi socyalistycznej zyskać punkt oparcia wśród nieprzychylnie dla niej usposobionej ludności flamandzkiej.

* * *

Świeżo wyszła z druku książeczka Franka Hind'a p. t. »*The Cry of the Children*« podaje ciekawe wiadomości o pracy dzieci w Londynie. We wschodniej części stolicy, powiada autor, zawsze jeszcze stanowią dzieci najbardziej wyzyskiwanych niewolników. Uczęszczanie do szkoły ustaje zwykle w jedenastym roku życia. A nawet w ciągu nie wielu lat, podczas których dziecko uczy się, zmuszają je do pracy poza godzinami szkolnymi. Najgorsze warunki istnieją w przemyśle pudełek zapałkowych. Dziecko otrzymuje $2^1/_2$ pensa za robotę ale samo musi za kleister zapłacić. Matka pracująca ze swemi siedmio i dziewięcioletniemi dziećmi od 7 rano do $^1/_2$12 w nocy, może zarobić dziennie 1 szyllinga i $3^3/_4$ pensa. Suchy chleb — bo z tego składa się pożywienie — jedzą podczas pracy. Wyrób pasków i parasoli jest płatny jeszcze gorzej. Za tuzin pasków damskich otrzymuje robotnica $1^1/_4$ pensa. Więcej niż $^3/_4$ pensa na godzinę zarobić nie może. Wynagrodzenie za pokrycie parasoli, które się w sklepie sprzedaje po dziesięć szyllingów za sztukę, wynosi szyllinga i 7 pensów za tuzin, kutasiki przynoszą $^3/_4$ pensa od tuzina. Robienie worków też nie wiele więcej przynosi. Za gros wielkich, sztywnych, niebieskich worków otrzymuje robotnik $^3/_4$ pensa, za tysiąc zaś małych 1 szyl. i 3 pensy, $^1/_4$ pensa płaci się za robotę worka a robotnik musi mieć swoje własne przędziwo. Sztuczne kwiaty jeszcze są gorzej płacone, zwyczajna cena za gros fiołków wynosi $1^1/_2$ pensa a za gros róż $2^1/_2$ szyl. Położenie robotników meblowych też nie przedstawia się różowo. Nim rosyjscy emigranci zaczęli konkurować, mógł polerujący meble zarobić 28 szyl. togodniowo. Teraz płaca wynosi najwyżej 15 szyl.

* * *

Zjazd niemieckich nauczycieli w Wrocławiu, w którym wzięło udział 3500 niemieckich i austryackich nauczycieli, zastanawiał się w d. 31 maja nad pytaniem: W jakim kierunku i o ile doznaje wychowanie młodzieży szkody przez udział dzieci w pracy rzemieślniczej i rolnej? Sprawozdawca nauczyciel Fechner z Berlina, zdefiniował pracę dzieci jako »pracę u obcych pracodawców za wynadgrodzenie, w domu rodziców za nagrodę, i taką pracę, która wytwarza przedmioty, mające w rzemiosłach zastosowanie«. Do tej kategoryi nie należą prace domowe natury przejściowej. W okręgach co do których istnieją daty, wynosi ilość pracujących dzieci 12 do 13% w wielkich miastach, 25% na wsi, najgorzej zaś w przemyśle domowym, gdzie już w 1895 roku 214.954 dzieci pracą zarabiających naliczono. Zbiorowa liczba wszystkich tych dzieci wynosi z górą milion. Warunki, przy których praca dzieci jest nieszkodliwa, nie mogły być i nie były przestrzegane, ponieważ n. p. w Hamburgu z pomiędzy 2053 dzieci 374 zaczynało pracę o 6 godzinie, 116 o 5, 42 o 4, 31 o 3.

W Lignicy z pośród 204 dzieci 39 pracowało więcej niż 8 godzin dziennie. Zdarzyło się, że dzieci, ustawiające kręgle do 2 i 3 w nocy, już o 5 godzinie rano z innymi pracę zaczynać musiały. W okręgach rolniczych nie jest lepiej. Na Pomorzu wśród 1382 pracujących dzieci znaleziono 40% uszkodzonych na zdrowiu, co dotyka, głównie dzieci kopiące ziemniaki, i zajęte w cegielniach. Na dzieciach prowadzi się poprostu gospodarkę rabunkową. Towarzystwa opieki dzieci są co najmniej tak potrzebne jak Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Do wyzysku dołącza się upadek obyczajowy. Nawet na wsi 66% ulega zdemoralizowaniu. W Plötzensee ze 100 młodych uwięzionych pracowało po godzinach szkolnych. Wśród prostytutek berlińskich znaleziono 11 sto, 12-sto, 13-sto i 14-stoletnie dziewczęta. Moralny upadek i cielesne wyczerpanie utrudniają naukę i wychowanie. Wobec tych faktów niepodobna pojąć, dlaczego piekarze, wielcy posiadacze ziemscy i t. d. oświadczyli, że bez pracy dzieci obyć się nie mogą. Przeciwko skróceniu czasu szkolnego należy mocno protestować. Od 1890 ustawodawstwo socyalne stoi w miejscu, i tylko socyalni demokraci objęli zniesienie pracy dzieci swym programem erfurckim. Należy ufać, że połączonym usiłowaniom stanu nauczycielskiego uda się zniszczyć molocha »pracy dzieci« pożerającego milion dzieci niemieckich.

Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę przedłożoną przez

sprawozdawcę, według której należy **dążyć do zupełnego zniesienia pracy dzieci**, która je fizycznie i umysłowo niszczy, a działalność szkoły bardzo utrudnia.

* * *

W Petersburgu odbył się 30-ty roczny kongres Towarzystw współdzielczych Wielkiej Brytanii, na którym zebrało się przeszło 1000 delegatów, a doniosły w skutki przebieg obrad był obrazem samegoż ruchu, który spokojnie i jak Gladstone kiedyś powiedział, »bez ustawicznego pukania w drzwi ustawodawstwa«, z roku na rok czyni postępy. Daty, odnoszące się do zbiorowej liczby towarzystw, członków, kupna i zysków, wykazują podwyżkę w stosunku do zeszłego roku. Ilość członków wynosi obecnie przeszło $1^1/_2$ miliona, sprzedaż przekracza sumę $62^1/_2$ miliona funtów = 1250 mil. marek, zysk wynosi blisko $6^3/_4$ mil. funtów = 135 mil marek. Przeważna ilość członków należy do spółek spożywczych, których udział w ogólnym obrocie rocznym przenosi 800 mil. marek.

Tak więc istnieje tam znaczne ożywienie na wszystkich polach organizacyi spółkowych. Stosunkowo jednak najsilniejszy wzrost ruchu widzimy w towarzystwach produkcyjnych. Powodzenie związków konsumcyjnych jest zapewnione, ale możność samodzielnego rozwoju współdzielczych przedsiębiorstw produkcyjnych często jeszcze w wątpliwość się podaje. W kołach tych panuje przekonanie, że spółki produkcyjne są pożądane jedynie w połączeniu z wielkimi związkami konsumcyjnymi, ponieważ w ten tylko sposób stały zbyt towarów jest zapewniony. Tymczasem nie można w istocie zaprzeczyć, że trudności zarządu i zbytu w towarzystwach produkcyjnych są większe niżeli w związkach konsumcyjnych. Historya spółek produkcyjnych jest jak dotąd pełna niepowodzeń, i dlatego szczególne zadowolenie sprawia fakt, że niezawisły ruch tym razem istotnie czyni postępy. Wielką zasługę położyła na tem polu pilna działalność towarzystwa *London Labour Association*, które dzielnie popiera tworzenie towarzystw na zasadzie współdzielczego udziału robotników. Zakomunikowane na kongresie wiadomości dowodzą powodzenia tych usiłowań. Ogólna ilość spółek produkcyjnych wynosiła w 1897 roku 274, to znaczy o 13 więcej niż w 1896; ilość biorących udział wynosi 18458, to jest o 1946 więcej, kapitał $46^1/_2$ mil. marek, to znaczy o 3 mil marek, czysty zaś zysk wynosi okrągło 4 mil. marek co oznacza 400.000 marek przyrostu. Właściwą doniosłość tych liczb można atoli tylko wtedy należycie osadzić, jeżeli się je rozważa nietylko ze stanowiska społecznego faktu, że stanowią one dowód niezawisłości i moralnej siły robotnika.

* * *

Dotychczas Czesi, Słowacy i Polacy ze wszystkich narodów słowiańskich najwięcej emigrantów za morze wysyłali; obecnie dowiadujemy się, że bracia nasi Dalmatyńcy nietylko w Nowej Zelandyi pracy i korzystnego zarobku szukają, ale nawet taką Anglo-Sasom konkurencyę sprawiają, że robotnicy miejscowi poczęli przeciwko nim sarkać i domagać się ustaw wyjątkowych z podatkiem pogłównym połączonych. »*Die Zeit*« umieszcza poświęcony tej sprawie artykuł Dr. Stefana Banera, który przytacza dosłownie pismo nowo-zelandzkiego sekretarza pracy p. Edwarda Tregear, będącego zarazem naczelnym inspektorem fabryk. Pan Tregear był przewodniczącym królewskiej komisyi dla zbadania i poprawy stosunków industryi żywicowej w Kauri. Głównie chodziło o przekonanie się w jakim stopniu usprawiedliwione jest narzekanie na austryackich immigrantów, którym zarzucano eksploatowanie kraju, wywożenie pieniędzy i robienie przykrej konkurencyi przez robotę niewolniczą (sclavenarbeit), ponieważ twierdzono, że ci »austryaccy« robotnicy są wysyłani za subkontraktem przez bogatych ludzi, którzy główne zyski z pracy ciągną. Badania komisyi wypadły dla Dalmatyńców pochlebnie, ponieważ znaleziono, że pracują nadzwyczaj pilnie, lojalnie i rzetelnie. Komisya uznała ich za wybornych obywateli z wyjątkiem tego, że nie łatwo uczą się po angielsku, z powodu czego trzymają się razem, nie mają żadnych stosunków z resztą ludności, posyłają pieniądze do domu, albo składają je do kas oszczędności, nie wydając swych ogromnych zarobków w kolonii. Robotnicy angielscy domagali się z tego powodu nałożenia na nich podatku pogłównego. Komisya atoli oświadczyła się przeciw temu a zaleciła raczej, aby rząd ofiarował im ziemię i przepisy o nabywaniu ziemi na język dalmatyński przetłómaczył. Obecnie ma się znajdować 2000 naszych pobratymców, a oszczędzają oni 2 do 3 tysięcy funtów sterlingów tygodniowo po odciągnięciu kosztów utrzymania, żyją dobrze, wydając po 11 do 14 szyllingów tygodniowo to znaczy prawie dwa razy tyle, ile ich cały tygodniowy, zarobek w ojczyźnie wynosi. Ponieważ przedstawiają oni dobry materyał kolonizacyjny przeto lepiej zdaniem komisyi osadzić ich w Nowej Zelandyi na roli, niżeli ostremi przepisami od kolonii zupełnie odstraszyć.

Autor artykułu przychodzi na podstawie tych prac komisyi do wniosku, że tylko dzięki rozumnemu stanowisku rządu nowozelandzkiego zawdzięczamy, iż Dalmatyńcy nie są tak traktowani jak Chińczycy, i domaga się, aby rząd austryacki ujął w swoje ręce cały tak poważny ruch emigracyjny, a nie wpędzał emigrantów w ręce prywatnych, oszukańczych agentów, którzy ich istotnie wyzyskują i nieraz za oceanem jak bydło robocze sprzedają.

* * *

Przed wybuchem gorączki wojennej panowała w Stanach wyłącznie olbrzymia gorączka złota, która masę ludzi prędkiego zbogacenia się chciwych a nieopatrznych do wysoce ryzykownej wyprawy w złotodajne okolice Alaszki popchnęła. Rząd waszyngtoński otrzymując mnóstwo pytań do Klondike odnoszących się, wysłał eksperta w osobie Sam. C. Dunham, którego zadaniem było możliwie prędko i ściśle donieść wszystkie szczegóły, odnoszące się do rut podróżnych i kosztów, do panujących warunków życia i pracy, jakoteż do widoków, przedstawiających się dla eksploatacyi i kapitału.

Chociaż nasze społeczeństwo gorączką złota dotknięte nie jest i nikt z nas zapewne mieszkańcem Dawson City na razie przynajmniej zostać nie pragnie, to jednak warto poznać parę szczegółów o życiu osiedleńców nad rzeką Yukon, z których wielu stanie się może założycielami nowych rodzin bogaczy, w Ameryce multimilionerami zwanych.

Na samym wstępie do krainy złota zabiera podróżny niemiłą znajomość z urzędnikami cłowymi, którzy ściągają cło za ubranie, broń, narzędzia, środki do życia, oraz inne niezbędne części wyprawy amatora złota. A ponieważ w drodze do okolic złotodajnych trzeba przekraczać granicę kanadyjską i stanową, przeto obie władze cłowe prześcigają się w obskubywaniu przybyszy. Z tej polityki dwóch przyjacielskich krajów sąsied-

nich wynika, że na samym początku, chociaż do właściwego źródła złota jeszcze dwadzieścia dni drogi, wita przybysza bajeczna drożyzna wszelkich zgoła artykułów. Tak n. p. nad jeziorem Lindeman, do którego przy sprzyjającej pogodzie można od brzegu morskiego zajść za dwa dni drogi, ćwiek do przybicia podkowy końskiej kosztuje 1 dollara ($2^1/_2$ floreny), para trzewików 18 dolarów (45 florenów) i t. d. Tragarz ciężarów zarabia dziennie 25 30 dollarów (62·50—75 florenów), z tego łatwo obliczyć, jaką sumę musi koniecznie pochłonąć transport bagażu wynoszącego średnio 1500 funtów.

Po trzydziestodniowej podróży dociera się nareszcie do rzeki Klondike, no i tam, kto ma szczęście może sobie nieco piasku złotego uzbierać. Rezultat zeszłorocznej kampanii oblicza się na 12 do 15 milionów dolarów (30 do $37^1/_2$ milionów florenów).

Ciekawe niezmiernie cechy przedstawiają prymitywne urządzenia społeczne osadników nad rzeką Klondike. Zebrani ze wszystkich stron świata i z początku nietowarzysko dla siebie nawzajem usposobieni, nowi osiedleńcy, pod wpływem błogosławieństwa pracy, pod ciężarem niedostatków i wspólnych utrapień, sprawionych w zimie straszliwym mrozem a w lecie plagą moskitów, uspołeczniają się i stają jeden drugiemu pomocni. Przybysze popierają się nawzajem w potrzebie i zdobywają nieraz na czyny bohaterskie z niebezpieczeństwem życia połączone. Przy poczuciu miłości bliźniego policya jest zbędna. Sprawiedliwość wymierzają sobie sami zgodnie z przepisami słuszności i uczciwości. Usiłują nawet na drodze ustawodawczej usunąć niedogodne dla siebie przepisy górnicze, obowiązujące w Kanadzie lub Stanach. Wyszydzany często *contrat social* p. Rousseau istnieje tu w całej rozciągłości i funkcyonuje dobrze, zwierzchnicze zgromadzenie ludowe panuje i rządzi. Ono ustanawia najważniejsze przepisy zarządu i polityki gospodarczej. Z najwyższem niedowierzaniem odnoszą się mieszkańcy złotego dystryktu do urzędników związkowych, ponieważ są sprzedajni i dają się im mocno we znaki. Pomijając inne ciekawe szczegóły ze sprawozdania eksperta, nie możemy nie powtórzyć jego nadziei, że Alaszka i Klondike mają zapewnioną świetną przyszłość, gdyż obok istotnie ogromnej ilości złota, znajduje się na miejscu miedź (Dunham znalazł grudki ważące 20 do 100 funtów), pokłady wybornego węgla, i tak potrzebna do przemysłu górniczego woda.

Ciekawe sprawozdanie kończy się uwagami na temat, komu należy radzić podróż do Klondike a komu odradzać. Lekarz nie ma tam jeszcze co robić, gdyż okolica tak jest zdrowa, że ludzie nie chcą bardzo chorować. Wprawdzie pięciu czy sześciu lekarzy w Danson City otrzymuje uncyę złota (to jest przeszło 40 fl.) za wizytę w mieście, a za wizytę w okolicy zależnie od oddalenia 100 do 500 dollarów (to jest 250 do 1250 florenów), ale cóż to znaczy wobec ogromnej drożyzny artykułów spożywczych, wobec faktu, że wynajęcie konia pod wierzch kosztuje 60 dol. (150 fl.) a sanki w ośm psów zaprzężone 4000 dollarów (10.000 florenów). Adwokaci też nie mają co robić, bo kopacze złota niestety wszystkie spory załatwiają polubownie. Dla pomocników handlowych czas się jeszcze nie zaczął, rzemieślnicy wkrótce staną się bardzo potrzebni, ale do tej pory jedynie typowi poszukiwacze złota są w Klondike na miejscu.

* * *

»*Die Zeit*« z 25 czerwca (Nr. 115) pomieszcza parę ciekawych artykułów, zasługujących na bliższą uwagę. I tak Henry W. Macrosty pisze piórem znawcy o najnowszej fazie stosunku pomiędzy Anglią i Ameryką, a to z racyi powszechnie panującej opinii, że wskutek wojny z Hiszpanią, nastąpiło zbliżenie pomiędzy siostrzanemi państwami, które doprowadzi niebawem do Anglo-Amerykańskiego sojuszu lub nawet stałego związku. Autor najprzód zaznacza, że istnieją tak w Ameryce jakoteż w Anglii warunki waśni pomiędzy bliskimi krewniakami: Stany Zjednoczone zrodziły się z opozycyi przeciwnika Anglii, a dzień ogłoszenia niepodległości jest w Stanach rok rocznie uroczyście obchodzony. Chociaż wojna w r. 1812 o prawo rewizyi skończyła się mniej dla Ameryki pomyślnie, jednakże Anglia nie wyszła z niej zwycięzko. W wojnie cywilnej 1865 r. pewne kapitalistyczne klasy angielskie stanęły po stronie Stanów połud.; ale po upadku secesyi sprawa zakończyła się sądem polubownym i zapłaceniem olbrzymiego odszkodowania. Od tego czasu nie zaszło nic specyalnego, coby stosunki między Stanami i Anglią psuć miało, ale istnienie milionów ludności irlandzkiej w Stanach sprawia, że Anglia posiada za morzem wpływowych wrogów swej polityki irlandzkiej. Od czasu ostatnich wyborów prezydyalnych żywioły radykalne w Stanach, stojące po stronie srebra, spoglądają z niechęcią na Anglię, która swem stanowiskiem zwycięstwo partyi złota umożliwiła.

Z drugiej strony i w Anglii nie brakło różnych przeciwko Stanom niechęci. Prawda, że nie wychodziły one z demokracyi, ale z kół ściśle arystokratycznych, które Amerykanów za dżentelmanów uważać się wzdragały. Stąd nawet wzięła źródło sympatya odnośnych klas dla Stanów niewolniczych, ponieważ właścicieli niewolników jeszcze za dżentelmanów poczytywano. Poddanie kwestyi alabamskiej pod sąd polubowny uważano za tak wielkie ustępstwo ze strony Anglii, że za to jedynie wyroku korzystnego spodziewać się należało. Tymczasem przegrana i wysoka suma odszkodowania wiele krwi napsuła. W najnowszych nareszcie czasach kwestya polowania na foki w cieśninie Behring'a i protekcyjna taryfa Mackinleja sfery handlowe ku Stanom źle usposobiła:

Pomimo to nie brakowało nigdy ludzi ani w Ameryce ani też w Anglii, którzy żywili do siebie nawzajem uczucia sympatyczne. Amerykanie uważają za swoją Brytańską historyę, literaturę, naukę, a w Brytanii zaś żywioły demokratyczne zawsze uważały Stany za obiecaną ziemię wolności i postępu. Wspólność języka przyczynia się oczywiście do wielkiego zacieśnienia węzłów.

Kwestya Wenezuealańska była w 1896 r. punktem wyjścia do zbliżenia się i zgody. Wojna o Kubę pozwoliła uczynić krok naprzód. W Stanach wiedzą, że jedynie dzięki pozycyi Anglii zawdzięcza się neutralne stanowisko mocarstw europejskich. Mowa sekretarza dla kolonii Chamberlain'a dokonała reszty i dzisiaj zbliżenie się się pomiędzy Stanami a Wielką Brytanią zwłaszcza zaś Kanadą jest jedynie kwestyą czasu.

* * *

Prof. Dr. Georg Adler z Berlina zastanawia się nad »Anarchistyczną doktryną starożytności« (Eine anarchistische Doktrin des Alterthumes) i przedstawia w krótkim ale jasnym artykule poglądy socyologiczne i polityczne Zenona, założyciela szkoły stoickiej (342—270 przed Chrystusem). Na podstawie treściwego rozbioru przychodzi autor do przekonania, że Zeno dał nam

pierwszą w historyi świata teoryę anarchizmu. Dla tych, którzy pragną zapoznać się bliżej z narodzinami anarchizmu, artykuł Dr. Adlera może być bardzo interesującym.

* *

»*Die Zukunft*« w Nr. 39. pomieszcza artykuł hr. Mikołaja Bethlen'a z Budapesztu p. t. »*Goluchowskis Politik*«, który jako opinija o naszym wybitnym mężu stanu na bliższą uwagę zasługuje.

»Austryacko-węgierskie delegacye są jednakże wybornem urządzeniem«, powiada hr. Bethlen. »Jakże słabi na umyśle byli ongi książęta mężowie stanu, którzy obawiali się konstytucyi i systemów parlamentarnych i absolutne swe rządy przy pomocy zbrojnego gwałtu podtrzymywali! Czyż istnieją na świecie lepsze dla władców stosunki nad te, jakie w Austro-Węgrzech dzisiaj panują? Ani monarcha ani rządy parlamentarne nie potrzebują sobie rozbijać głowy nad tem, aby wymyśleć jak uzyskać pieniądze na armię, koszty wojenne, i wydatki parlamentarne. Delegacye dostarczają im wybornej machiny do głosowania, która wotuje wszystko to, czego sobie tylko życzą. Najuleglejsze mameluki węgierskiego rządu i *proforma* dwaj lub trzej przywódcy opozycyi zjawiają się jako wydział węgierskiego parlamentu, aby z austryacką delegacyą w zawody o względy korony się ubiegać. Dodatkowe kredyty w sumie trzydziestu milionów przyznają delegacye bez namysłu. A jeżeli pomnożeniu floty pozornie pewne granice zakreślono, to tylko po to, aby Węgrom piasku w oczy nasypać. Z pomocą kredytu dodatkowego flota da się powiększyć!

Hrabia Gołuchowski jest bystrym dyplomatą; pracuje on dla przyszłości, a nie, jak Kalnoky, tylko dla jutra. Związek z Włochami pragnie utrzymać w interesie zasady monarchizmu; pragnie on przez związek tron włoski moralnie podtrzymać, ponieważ zawalenie się jednolitego królestwa włoskiego groziłoby włoskim posiadłościom Austro-Węgier; federacyjna włoska republika dostarczyłaby irredentystom pomocy i starałaby się te kraje w ramy rzeczpospolitej włączyć. Hrabia Gołuchowski spostrzegł już od dawna, że wybuch rewolucyi we Włoszech albo też zamach na króla Humberta są ewentualnościami, z którymi trzeba się liczyć, i których pojawienie się nie powinno zastać Autro-Węgier nieprzygotowanych. Ze względu więc na to, a nie ze względu na grożące na półwyspie Bałkańskim niebezpieczeństwo trzydzieści milionów kredytu dodatkowego na uzbrojenia wojenne zużyto. Przeciwko jakimś na Bałkanie grożącym niepokojom zabezpieczono się układem zawartem pomiędzy carem a cesarzem Franciszkiem Józefem w Petersburgu. Nieprawdopodobnem jest, aby pomiędzy Rosyą i Austro-Węgrami istniał tajny układ, nie dla tego że zaprzeczają mu, lecz ponieważ wydaje się być zbytecznym. Ale nie ulega wątpliwości, że między Austro-Węgrami a Rosyą istnieje ze względu na Bałkan *entente cartographique* — na wypadek gdyby *status quo* nie mógł być utrzymany. Ile razy Rosya wpada w położenie, w którem dobre stosunki z Austro-Węgrami zdają się być niezbędne, zawiera się między oboma mocarstwami *entente verbale*, o którem zwykło się mówić: »*Il n'y a rien d'écrit*«. W czasie trójprzymierza, gdy Rosya wojnę z Turcyą planowała, doszło do układu podobnego obecnie istniejącemu. I wówczas musiała Rosya zetknięcia się z Austro-Węgrami na Bałkanie za wszelką cenę unikać; tak samo dzieje się dzisiaj, gdy Rosya jest zaangażowana na dalekim wschodzie«. Po wyczerpującym ustępie, omawiającym stosunki w czasie i po wojnie rosyjsko-tureckiej mówi autor o Andrassym i jego polityce, oraz układach z Gorczakowem. Artykuł zaś kończy się następującym ustępem.

»Gdy Gołuchowski uchwycił ster, potrzebowała Rosya znowu przyjaźni Austro-Węgier. Tym razem idzie o poważniejsze interesy Rosyi na dalekim Wschodzie; a położenie mocarstwowe Rosyi w półn. Chinach jest więcej warte od jej stanowiska na Bałkanie, tem bardziej, że stanowisko to wspólnością wiary zdaje się być zapewnione. W takich okolicznościach łatwo pojąć, że podczas odwiedzin petersburskich przerwane reichsztadzkie układy w jakiejś formie zostały odnowione. Przedewszystkiem *status quo* musi być utrzymany. Brzmi to bardzo ładnie, ale nie wydaje się być rzeczą prawdopodobną, aby książętom i rządom krajów sułtańskich udało się zapobiedz wybuchowi rozruchów, które stąd muszą wymiknąć, że nie podobna zadość uczynić bułgarskim i serbskim aspiracyom. Coby z takich rozruchów wynikło, nikt dzisiaj przewidzieć nie może. Ale każdy układ między Rosyą i Austro-Węgrami zapewnia bezwątpienia dwie rzeczy wielkiej doniosłości: Rosyi przeważający wpływ na bułgarskie porty jako przygotowanie do *mare clausum* w interesie Rosyi; Austro-Węgrom zaś wpływ na ukształtowanie się stosunków w Macedonii, ewentualnie zaś przeważne stanowisko na morzu Egejskiem. Węgry bronią się wprawdzie jeszcze ciągle przed każdem powiększeniem się Austro-Węgier na wschodzie, ale są wpływy pragnące przekonać, że dla mocarstwowej pozycyi i handlu Austro-Węgier posiadłości na wschodzie muszą być zwiększone«.

* *

Mamy przed sobą trzeci zeszyt warszawskiego »*Przeglądu filozoficznego*« za kwiecień, maj i czerwiec. Parę słów sprawozdania należy się tej publikacyi, której bak u nas tak bardzo odczuwaliśmy.

Na pierwszem miejscu znajdujemy szkic Dr. J. Kodisowej p. t. »*Biologiczne zadania psychologii*«, który traktując o uświadomieniu, jasności, i celowem myśleniu, jest tak niejasno i ciężko napisany, iż z trudnością tylko i to częściowo myśl autorki wyłuszczyć można. »Zwiększenie świadomości w życiu, rozbudzenie życia, jeżeli się można tak wyrazić, powinno właśnie stać się jednym z głównych jasno sformułowanych praktycznych zadań psychologi«. Można się na to twierdzenie godzić lub odrzucać je, zależnie od zajmowanego stanowiska, ale przedewszystkiem nie można nie zostać oderzonym gmatwaniną myśli, z których każda coś mówi, ale wszystkie razem bodaj nie składają się na przejrzystą całość. Bezpośrednio po twierdzeniu, wyżej w cudzysłowie przytoczonem, znajdujemy zastrzeżenie, iż »stawiając powyższe twierdzenie, musimy się z góry zastrzedz, że nie uważamy wcale za bezwartościową dla życia samą treść zjawisk psychicznych, chociaż wysuwamy na pierwszy plan charakter świadomości, towarzyszący tymże«. Po kilku jeszcze zdaniach, rozważających współczesne tendencye psychologii, autorka przychodzi do przekonania, że nie możemy ich określić inaczej, tylko jako tendencye rozbudzenia życia. Potem czytamy cały szereg ustępów, które choć dosyć luźno obok siebie stoją, jednakże wszystkie niby do jednego celu zmierzają to jest do wykazania, iż świadomość, jasność, trzeźwość, celowość myśli, i t. d. są równoznaczne z rozbudzeniem życia, że więc psychologia do ich spotęgowania dążyć powinna. Autorka sama atoli widzi,

że istnieją pewne objawy bardzo rozbudzonego życia, które zaprzeczają tej teoryi. Odnośny ustęp zasługuje na dosłowne przytoczenie w warunkach w jakich nasz rozwój się odbywa.

»Życie ma tylko o tyle dla nas wartość, o ile jest trzeźwe — i z pewnością nawet sto lat snu głębokiego przez nikogo nie zostanie dobrowolnie wybrane w zamianę za parę lat świadomego życia.

Jak we wszystkiem, tak i pod tym względem jednak spotykają się wyjątki. Szczególniej w obecnym stanie naszej cywilizacyi zdaje się być widoczną tendencya, rozciągająca się przynajmiej na pewne grupy ludzkości, do popierania i nadawania wyższej wartości formom życia nieświadomego lub też, mówiąc inaczej, wpółsennego. Zjawisk tych jednak nie należy przeceniać. Są one z jednej strony objawem zmęczenia przez nadmierny wysiłek myślenia jasnego, z drugiej znów strony właśnie chęcią uświadomienia pewnych dotychczas niejasnych momentów psychologicznych. Przytem takie zniechęcenie do myślenia jasnego ogarnia tylko niewielkie stosunkowo koła i to jedynie odnośnie do zjawisk, nie mających bezpośredniego związku z warunkami bytu danych jednostek ludzkich. Ważniejszym już znacznie jest inny zarzut, którýby można zrobić naszym poglądom — mianowicie, że przy niektórych formach myślenia, a zwłaszcza przy tworzeniu artystycznem, myślenie nieświadome zdaje się być najprodukcyjniejszem. Tak np. dzieła sztuki, które powstają naraz, pod wpływem zsumowania się jakichś nieznanych warunków myśli, noszą na sobie właśnie piętno gieniuszu, podczas kiedy szczegółowo i jasno obmyślane dzieła pomimo większej doskonałości formy właśnie mniej oddają właściwe piękno. Przy bliższem jednak rozpatrzeniu kwestyi niknie i ta wątpliwość(?) Oczywista, że obecnie jasność w myśleniu nie dosięga jeszcze wszystkich kategoryi myśli i uczucia. Tak jak mowa ludzka nie może oddać wszystkich odcieni uczuciowych i ucieka się w zastępstwie do muzyki, tak i wogóle celowe, jasne myślenie jest jeszcze dalekie od ogarnięcia wszystkich zjawisk życiowych. Otóż w wielu wypadkach możebną jest dotychczas synteza wszystkich pojedynczych momentów jedynie przy pomocy jakichś wpółświadomych nieokreślonych środków. Jasne zaś myślenie zamiast zatrzymać się na dostępnem dla siebie polu, zwykle wyłącza wszystko mniej jasne i usuwając to, ubȯży wynik ogólny. Nie znaczy to jednak wcale, aby przy postępowym rozwoju jasności stosunek taki nie miał ulec zmianie. Przeciwnie, mamy wszelkie prawo oczekiwać, że w przyszłości jasność, rozszerzając się na te ciemniejsze zakątki myśli i uczucia, uczyni nam dostępniejszem osiągnięcie o tyle większych rezultatów w naszych utworach artystycznych, jak to było w innych dziedzinach twórczości ludzkiej«.

Przytoczyliśmy ten ustęp w całości, ponieważ jest ze wszystkich bodaj najjaśniejszy i przy naszym rozwoju sztuki szczególniej interesujący.

* * *

Wprost przeciwnego wrażenia doznaje się po przeczytaniu artykułu p. Edwarda Abramowskiego p. t. »*Dwulicowy charakter postrzeżeń*«. Przedmiot sam z zakresu ścisłej psychologii jest z natury rzeczy ogromnie subtelny i nieuchwytny, a jednakże autor tłómaczy się jasno, że i jego stanowisko i argumenty są nawet dla umysłu filozoficznie mało wygimnastykowanego całkowicie przystępne i zrozumiałe. Pierwszą część artykułu pomieścił poprzedni (drugi) zeszyt »*Przeglądu filozoficznego*«. Tu mamy do czynienia z częścią drugą i ostatnią. Brak miejsca nie pozwala nam dać tak obszernego sprawozdania na jakie artykuł ze wszech miar zasługuje. Ale zniewoleni jesteśmy poświęcić pracy p. Abramowskiego kilka uwag w przekonaniu, że niejeden czytelnik »*Ruchu społecznego*« zachęci się do wzięcia jej w rękę i przeczytania w całości. Przyjrzyjmy się bliżej temu, co p. Abramowski ma do powiedzenia o roli, jaką uwaga odgrywa w procesie postrzegania, który bez uwagi, będącej twórczynią myśli i podzielającej z nią jej charakter dyskursywny, pozwalający naraz tylko z jednym przedmiotem mieć do czynienia, byłby chaotyczny tak, jak chaotycznym jest szereg wrażeń fizyologicznych. Gdyby nie dyskursywny charakter uwagi, to z konieczności stałaby się ona wieloprzedmiotową, co oznaczałoby, że współcześnie zachodzić może kilka różnych przebiegów myśli, a to jest w widocznej sprzeczności z charakterem umysłu ludzkiego. Gdyby współczesność dwóch tylko procesów myślowych była możliwa, to należałoby też przypuszczać możliwość dwóch osobowości, jednocześnie uczuwanych, rozdwojenie się emocyonalne człowieka, przystosowanie się w tym samym czasie do dwóch sprzecznych nawet nastrojów i kierunków woli, co odmieniałoby zupełnie fizyognomię duszy ludzkiej.

Twierdzenie zatem, że akt uwagi warunkuje pojawienie się percepcyi, że on jest tą sprawą wyborczą, wskutek której niektóre tylko z działających wrażeń znajdują swój wyraz świadomy, twierdzenie to, jak widziny, zgadza się i z charakterem uwagi, jako czynnika *par excellence* myślowego, i z charakteru percepcyi, jako punktu wyjścia dla myśli. Twierdząc zaś tak, łatwo widzieć, jaka część postrzeżenia podlega temu uwarunkowaniu. Pierwiastek wrażeniowy napływa żywiołowo ze środowiska, nie dbając zupełnie o podmiotową czynność umysłu; uwarunkowanym natomiast przez akt uwagi jest urobienie się tego pierwiastka podług pewnego wzoru wyobrażeniowego na świadomy fakt postrzeżenia. Jeżeli zaś rozpatrujemy fakt postrzeżenia, jako niezbędnie uwarunkowany aktem uwagi, natenczas przybiera ona specyalny charakter: wychodząc z biernej roli oka, obserwującego tworzące się niezależnie od niej fakty duchowe, staje się raczej ich współtwórczynią, przenika wszystko, co staje się przedmiotem myśli naszej, tak, że każdy akt uwagi jest zarazem aktem przeistoczenia się podległego mu stanu i narodzeniem się jednostki myślowej. Przeistoczenie to odbywa się całkiem nieświadomie, w postrzeżeniu bowiem nie znamy oddzielne ani wrażenia, ani prepercepcyi; proces ten odbywa się po za obrębem naszej wiedzy, w jednym akcie uwagi, który równoznaczy więc tutaj ze zlaniem się wzoru wyobrażeniowego z pierwiastkiem realnym podniety. Znane są z psychologii fakty, że nie spostrzegamy wcale lub tylko z trudnością wrażenia zewnętrzne którym nie odpowiadają żadne wyobrażenia i że na odwrót możemy kierować czyjąś uwagę zapomocą samego tylko poddawania wyobrażeń. Z tego więc wychodząc możemy powiedzieć, że akt uwagi ze strony swej treści psychicznej jest to urobienie się wrażenia podług pewnej mody wyobrażeniowej na przedmiot myśli, który przedstawia się zawsze jako pewne zróżniczkowanie czegoś jednolitego intuicyjnie; lecz zróżniczkowanie to jest natury czującej, nie zaś pojęciowej, bo my czujemy różnymi zmysłami dane wrażenie, nie zatracając jego jedności intuicyjnej. Zarazem spostrzeżony stan posiada charakter określony przedmiotu myśli, co jest w ścisłym związku z owym zróżniczkowaniem

pierwotnej bezpostaciowej intuicyi wrażenia w organizmie, kiedy uwaga działa, zachodzi więc sprawa ściśle analogiczna z tym co się dzieje w duszy ludzkiej pod wpływem tego działania; świadomość z bezpostaciowości odczuwania przechodzi w określony przdemiot myśli, którym charakteryzuje się treść psychiczna każdego aktu uwagi; tak samo jak ruchowość organizmu z pewnej bezkształtności obojętnej, ze stanu rozproszonej wszechstronności, ukształca się w pewien dobór w pewne przystosowanie się organizmu do czegoś jednego; z psychicznej strony stan uwagi formuje kosztem całego pola świadomości jedno postrzeżenie przedmiotu; z fizyologicznej, otamowuje za pomocą pewnej wybranej grupy skurczów i natężeń całą resztę żywiołowej odruchowości.

Pojmować uwagę można w dwojaki sposób: jako czynność istotnie podmiotową, która przeciwstawia się wszelkim stanom psychicznym, jako subjekt myślący przedmiotom, a w takim razie przestaje być faktem konkretnym i wychodzi z zakresu badań psychologicznych; jak o sam stan psychiczny wysiłku ruchowego, lub pre-percepcyi, wyobrażenia, które decyduje o postrzeganiu. Przeskakując przez szereg niezmiernie ciekawych rozumowań autora powtarzamy dosłownie jego definicyę uwagi, która »jest przedewszystkiem czynnikiem przeinaczającym pierwotne stany intuicyi«.

»Rozważając te wszystkie warunki narodzin postrzeżenia, możemy postawić następujący wniosek ogólny, że uwaga przerabia wrażenie, wprowadzając je do pewnej organizacyi myślowej; to co zjawia się jako postrzeżenie, wynik działania uwagi, starając się przedmiotem myśli, jest zawsze czemś innem, aniżeli to, ku czemu uwaga zwraca się. Przerobienie zaś to należy uważać jako przystosowanie do myśli czegoś psychicznie jednego, gdyż nie znamy w postrzeżeniu części składowych, jako różnych stanów świadomości i czegoś bez postaciowego zarazem, gdyż najprostszym faktem duchowym, ujmowanym przez myśl bezpośrednio, jest postrzeżenie«.

Z tego krótkiego streszczenia jednego tylko rozdziału pracy p. Abramowskiego widzimy, jak ona jest zajmującą i jaki powinna wśród intelligentnego ogółu obudzić interes. *S.*

O DOMOKRĄZTWIE.

Przez

Dra ARTURA BENISA.

(Z oryginału niemieckiego tłómaczył W. S.)

I. Część ogólna.

Badania nad domokrąztwem w Galicyi wydały dotąd tak odnośnie do zakresu, jakoteż gospodarczego znaczenia zbytu towarów, dokonywanego za pomocą ofiarowywania go przez krążenie od domu do domu, bardzo nieznaczny, prawie ujemny rezultat. Galicya wcale nie przedstawia podatnego gruntu dla tego rodzaju wędrownego rzemiosła, a to z całego szeregu przyczyn głębszych natury lokalnej, którym przed opisaniem form domokrąstwa parę uwag poświęcić musimy. Ponadto zaś wędrowny handel utracił znacznie w ciągu ubiegłego roku na liczbie osób uprawiających go, jakoteż na udziale w ogólnym obrocie handlowym, i ciągle jeszcze czyni postępy w swym wstecznym rozwoju.

Kilka liczb niech posłuży za illustracyę. Galicya liczy 78500 kilm. kw, powierzchni, co wynosi 26·16% ogólnej powierzchni Przedlitawii. Według znanej pracy Jerzego v. Than wypadło na podstawie wyników spisu ludności z 1880 roku, że Galicya na sześciomilionową ludność (26·90% ogólnej liczby zaludnienia) posiadała 1885 domokrążców, co sie równa stosunkowi procentowemu 8·64% ogólnej ilości domokrążców, obliczonych w Austryi za rok 1882.

W dziesięcioleciu od 1880 do 1890 ludność Galicyi wzrosła absolutnie i względnie tak bardzo, że przy $6^3/_4$ milionów kwotą 27·65% ogólnej liczby zaludnienia przedstawia. W roku 1897, to znaczy w 7 lat po spisie ludności, podczas którego to peryodu zaludnienie Galicyi z pewnością się nie zmniejszyło, spadła ilość domokrążców do 600[1]), to znaczy do trzeciej części urzędowo przez v. Than przed 15 laty skreślonej ilości.

Brak nam atoli dokładnych dat dla uwidocznienia szybkości, z jaką działalność pojedynczych domokrążców upada. Lecz od wszystkich interesowanych stron a zwłaszcza od przekupniów i uprawiających przemysł domowy, od których domokrążcy zapasy swe kupują, otrzymujemy bez różnicy zawodu zapewnienie, w wielu wypadkach na podstawie zapisków obrotu udowodnione, że z topniejącą ilością domokrążców i upadek rzemiosła domokrąztwa pod względem zdolności konsumcyjnej i znaczenia jako odbiorcy oraz sprzedawcy towarów, jakoteż społecznej doniosłości, znaczne czyni postępy.

Malejące w ciągu roku liczby dowodzą również upadku, a nie, co jest nieprawdopodobne, skoncentrowania przemysłu w mniejszej ilości rąk.

W analogiczny sposób ukształtowało się też i tak już wskutek różnic językowych nieznaczne odwiedzanie Galicyi przez domokrążców z innych krajów koronnych.

Liczne i skomplikowane są przyczyny wstrzymujące silniejszy rozwój domokrąztwa w Galicyi. Sięgają one aż do najwewnetrzniejszej gospodarczej struktury kraju, biorąc swój początek w jego historyczno-ekonomicznym toku powstawania.

Szczególniej zasługują tu na uwagę:

Nieznaczna zdolność zubożałej ludności rolniczej do konsumowania wyrobów przemysłowych, zwłaszcza o ile się to odnosi do głównych przedmiotów tego rodzaju handlu, to jest towarów norymberskich i galanteryjnych.

Brak zapotrzebowania wyż wymienionych towarów, spotęgowany pierwotnymi potrzebami życiowymi, a w czę-

[1]) Liczba domokrążców na rok 1897 została 30 czerwca 1897 r. przez Izbę handlowo-przemysłową na podstawie katastru przemysłowego na 10% oznaczona. Poprawka okazała się wskutek bezpośredniej podwyżki niezbędną.

ści gospodarstwem naturalnem, które spotykamy w wielu wsiach i prowincyonalnych miasteczkach.

Osobliwy z czasów pańszczyzny datujący się sposób osiedlania w zamkniętych miejscowościach, z wykluczeniem izolowanych dworów chłopskich.

Nadzwyczaj skrzętne i mocno rozgałęzione stałe kupiectwo, jarmarki i t. d.

Galicya, przy stosunkowo słabym przemyśle, jest krajem typu rolnego, którego reprezentantem, jeżeli pominiemy wielkiego właściciela, jest drobny rolnik. Chłopska własność ziemska rozpada się przez naturalny podział spadkowy. Poszczególne gospodarstwa są nadto małe, aby na nich racyonalną kulturę prowadzić można, a jednak ich plon jest jedynym dochodem właściciela. Szczupły, do naturalnej konsumcyi przeznaczony plon, wystarcza zaledwie na to, aby najniezbędniejsze potrzeby do życia zaspokoić.

Ubóstwo i wiejski konserwatyzm w ubiorze, mieszkaniu oraz prowadzeniu życia, spowodowały w tej klasie ludności nadzwyczajny brak zapotrzebowania wyrobów przemysłowych. Nawet zamożniejsi uważają konsumowanie wyrobów przemysłowych, przekraczających najniezbędniejsze potrzeby, za zbytek, za miejskie wyrafinowanie sposobu życia, na które chłop pieniędzy nie wydaje.

Małość własności rolnej pociąga dalej za sobą ten skutek, że roboty około gospodarstwa wykonywują po największej części członkowie rodziny z ewentualną pomocą wyrobników dziennych. Utrzymywanie mnóstwa ugodzonych i częściowo pieniądzmi wynagradzanych parobków i dziewek, które spotykamy w hierarchicznie ustopniowanym podziale pracy u zamożniejszych chłopów, posiadających większą ilość gruntu, należy do rzadkości, a to znowu powoduje zacieśnienie koła zwyczajnej klienteli domokrąztwa.

Te drobne potrzeby, których własna produkcya nie zaspokaja, pokrywa się w części u miejscowego osiadłego kupiectwa, które szynkarstwo z handlem, chociażby peryodycznym, łączy, w części zaś na jarmarkach, gdzie dla właściwej po wsiach osiadłej ludności jarmarkowi, a przejściowo charakter wsi mających miasteczek i siół, kramowi kupieckiemu główna w udziale przypada rola.

Jarmarki są w Galicyi bardzo liczne, a frekwencyi odpowiada intenzywność udziału. Chłop znajduje na jarmarku główne miejsce zbytu dla swych produktów rolnych, tam też uczestnicy jarmarku przedewszystkiem za swój zysk potrzebne rzeczy kupują. Znaczny udział w jarmarkach jest zakorzenionym zwyczajem, który włościanie dla interesu i rozrywki bardzo pielęgnują. Zwyczaj ów utrzymuje się jeszcze dla tego, że dni jarmarkowe schodzą się z kościelnemi uroczystościami, które same przez się liczniejsze zjazdy ludu wiejskiego powodują. Przy takich stosunkach jarmarki wyczerpują zasoby ludności wiejskiej tak, że dla domokrążcy już bardzo niewiele pozostaje.

Nawet i w miastach domokrąztwo nie było nigdy zakorzenione i to w odwrotnym stosunku do wielkości miasta. W ruchu każdego znaczniejszego miasta galicyjskiego, postać kupca ulicznego lub chodzącego po szynkowniach, należy do najrzadszych wyjątków. Miejska ludność wszystkich warstw społecznych oddawna przyzwyczajona w sklepach, u stałych osiadłych kupców miejscowych swe potrzeby zaspakajać, i z małymi wyjątkami, o których w dalszym ciągu mówić będziemy, żywi w ogólności jawną nieufność do domokrążców, tak, że w końcu nie uważa brak domokrąztwa za zło lub nieprzyjemność.

W całem mnóstwie małych, szczególniej przez żydów w najprymitywniejszy sposób i z lichym zapasem prowadzonych sklepikach, znajdujemy główne artykuły domokrążcy, za zupełnie tę samą cenę.

Materyały z ubiegłego sezonu, wybiorki wszelkiego gatunku, towary norymberskie w doborze i jakości, dostarczane zwykle przez domokrążców, bywają po największej części przez tych samych wytwórców i przedsiębiorców tymże interesom dosyłane. Domokrążca więc nie jest w stanie dostarczyć ani innych ani też tańszych towarów, podczas gdy osiedlenie się na miejscu i ustawiczny kontakt z drobną klientelą kupcowi udzielenie kredytu ułatwia i ze strony kupujących za rodzaj rękojmi, solidności i tak zwanej *coulance* wobec możliwych reklamacyj się poczytuje.

Miejska publiczność czyni od tego wyjątek jedynie na korzyść włościan, sprzedających po domach artykuły spożywcze zazwyczaj własnego wyrobu. Posiadacze własności w 2- lub 3-milowym, zaopatrują mniejsze domostwa w mleko, masło, ser, jarzyny, grzyby, owoce, jagody, szczypy i t. d., przyczem zazwyczaj sprzedający towar zawsze temu samemu odbiorcy dostarcza.

Nawet ta gałęź handlu wędrownego, zresztą ekonomicznie i socyalnie z domokrąztwem zaledwie z formy zewnętrznej pokrewna, zaczyna upadać z powodu konkurencyi zorganizowanego handlu nabiałowego, handlu wiktuałów i towarów mięszanych, zwłaszcza, że publiczność odwraca się zwolna od tego źródła zakupów wskutek zwiększających się wymagań w przestrzeganiu przepisów hygienicznych i czystości przy wytwarzaniu i przechowywaniu artykułów spożywczych, jakoteż wskutek usprawiedliwionej nieufności względem własnych wyrobów.

II. Formy domokrąztwa.

Tu należy wyróżnić dwie dostatecznie ostro odgraniczone grupy:

1) Domokrążcy z wyrobami galicyjskiego przemysłu domowego — przeważnie chrześcijanie.

2) Domokrążcy z innymi towarami — przeważnie żydzi.

W pierwszej grupie można zaprowadzić jeszcze jeden podział, a mianowicie na podstawie tego, czy towar sprzedaje się na własny rachunek, czy też na rachunek wytwórcy produktów przemysłu domowego. Stosunki drugiej grupy są w głównych zarysach dosyć jednostajne i jednolite.

Warunki pracy i życia domokrążców, sprzedających wyroby przemysłu domowego, różnią się stosownie do miejscowego zapotrzebowania towarów. Szczególniej należy tu wymienić: domokrążców z wyrobami płóciennymi z Andrychowa, Korczyna i Dembowca, z artykułami kościelnymi z Żmigroda, z kłódkami ze Świątnik, z ordynarnemi drewnianemi krzesłami i meblami ogrodowymi z Tarnawy, z wyrobami tokarskiemi i piłkarskiemi z Jaworowa [1]), jakoteż kilka całkiem małoznacznych gałęzi tego przemysłu, które, jak domokrążcy z plecionymi koszami, kapeluszami, i słomiankami z okolic Kra-

[1]) Uwaga. Wspomnieć w tem miejscu wypada, że domokrąztwo z tkaninami w powiecie gorlickim, które przed laty tak mocno było rozwinięte, że powiat gorlicki pod względem domokrąztwa do tak zwanych "uprzywilejowanych" należał, całkowicie upadło i prawie wcale nie istnieje. Jako powód zaniku tej gałęzi przemysłu krajowego podano upadek ręcznego przemysłu tkackiego.

kowa, jak domokrążcy z jałowcem z pod Nowego Targu, sprzedający suszone owoce (śliwki, gruszki, jabłka) z okolic Skolego, i inne, z powodu małej a nawet zmniejszającej się ilości, jakoteż z powodu zbytu, obracającego się w najskromniejszych granicach, na żadną bliższą uwagę nie zasługują.

Obecnie postaramy się przedstawić zwięźle rezultaty osobistych spostrzeżeń w poszczególnych miejscowościach.

Miejscowości: Korczyn, Dębowiec i z bardzo małym udziałem Dukla, stanowią punkt wyjścia dla grupy złożonej z przeszło 60 domokrążców, którzy wyłącznie płótna, ręczniki, chustki i bieliznę stołową sprzedają. Z wyjątkiem kilku żydów w Korczynie są to wszystko chrześcijanie, mężczyźni w wieku od 30—50 lat. Wszyscy są żonaci, cieszą się względnym dobrobytem i posiadają własne domy i grunty uprawne. Największe gospodarstwo, w posiadaniu domokrążcy znajdujące się, wynosiło 10 morgów. Dobrobyt ma się datować z dawniejszych czasów, kiedy domokrąztwo jeszcze popłacało.

Z tem godziłby się również fakt, że długi hipoteczne w Dębowcu przeważnie w nowszych czasach powstały. W Dębowcu stanowi domokrąztwo rodzaj zajęcia ubocznego, ponieważ się nim tylko wtedy trudnią, kiedy żadnej pracy w polu niema.

W Korczynie domokrąztwo o tyle inny posiada charakter, że obok zajmującego się domokrąztwem drobnego rolnika, także tkacze i zawodowi domokrążcy, których żony zwykle kramiki utrzymują, zarówno handel wędrowny uprawiają.

Zakres zbytu dla obydwóch miejscowości jest ten sam. Zamożniejsi domokrążcy odwiedzają wschodnie powiaty Galicyi i północne Węgry, ubożsi zaś krążą w rejonie około 20 mil rozległym.

Stosownie też do tego i czas trwania ich wycieczek jest różny. Domokrążcy z Korczyna, objeżdżający większą turę, są w drodze od kwietnia do września; z Dębowca zaś zużytkowują na dwie 6 do 8 tygogni trwające podróże, miesiące: kwiecień—maj, oraz wrzesień—październik.

Biedniejsi ludzie, ograniczający swój interes do bliższej lub dalszej okolicy, nie trzymają się żadnych stałych tur, i wychodzą na kilkodniowe wycieczki przez ciąg całego roku. Niektórzy krążący po domach wytwórcy wracają nawet tego samego dnia.

Domokrążcy odwiedzają wsi i małe miasta, w których korczyński towar ręką przędzony i w domu wybielony wielce jest pożądany, jakoteż za delikatny, solidny gatunek uważany.

Chociaż wszyscy domokrążcy twierdzą, że jedynie przez siebie samych w Korczynie wypracowany towar sprzedają, to jednakże w istocie tak nie jest.

Domokrążcy sprawiają sobie część swych zapasów u przedsiębiorców, rzadziej zaś u tkaczy, którzy kredytu udzielić nie są w stanie. Lecz obok tego kupują też wiele wyrobów morawskich, śląskich i czeskich, po największej części resztki, wybiorki i odpadki, które tak dobrze można kupić na targu w Korczynie, jakoteż nabyć na jarmarkach lub od handlarzy tarnowskich.

W ogólności prowadzą domokrążcy tanie i liche gatunki, co dobrej sławie korczyńskich wyrobów ujmę przynosi. Szczególniej skarżą się na to w spółkę produkcyjną związani i lepszy towar wyrabiający tkacze domowi, których fabrykat dla domokrążców jest za dobry i za drogi.

Publiczność atoli nie jest na wyzysk wystawiona, ponieważ jakości towaru na ogół biorąc odpowiada niska cena.

Domokrąztwo prowadzi się zawsze na własny rachunek. Stosownie do majątku płaci się gotówką, lub handluje na kredyt, a dług pokrywa się posyłkami pieniężnemi z drogi. Obrót domokrążcy jest bardzo różny. Domokrążcy, którzy nietylko dla przedsiębiorców ale i dla siebie interes prowadzą, jakoteż drobni handlarze, ograniczający się do najbliższej okolicy, mogą sprzedać towaru za 100—300 florenów. Kilku (8—10), którzy odwiedzają Galicyę wsch. i Węgry półn., mają obrót roczny wynoszący 1000—2000 fl.

Domokrąztwo odbywa się bez pomocników, mniejsze tury piechotą, większe zaś zależnie od przypadku na wozie chłopskim. Przy dłuższych podróżach towar bywa domokrążcy koleją przesyłany. Sposób życia tych ludzi tak jest prosty, że dzienne koszta podróży, utrzymania i noclegu, który przypada zwykle u chłopów, rzadko zaś kiedy w domach zajezdnych, wynoszą zaledwie 1 fl. do 1 fl. 50 ct. Po pokryciu wydatków pozostały zysk (brutto) waha się stosownie do wielkości handlu pomiędzy 30 ct. aż do 1 fl. 50 ct. dziennie, rzadko zaś dosięga wysokości 2 fl. w. a. Domokrążcy zatrzymują się w jednej i tej samej miejscowości przez krótki czas tylko, odwiedzają ją dwa razy do roku albo i częściej i sprzedają znajomym na kredyt aż do czasu najbliższych żniw.

W przyległym Żmigrodzie krąży kilku (6—8) ludzi, z materyałami kościelnymi z jedwabiu, półjedwabiu i jedwabiem przerabianą wełną. Ilość chrześcijan i żydów jest prawie równa.

Chrześcijanie wynajmują się jako domokrążcy u pośredników, którzy towary swoje z Tarnowa, a nawet z drugiej i trzeciej ręki zagraniczne wyroby (lyońskie, szwajcarskie i północno-włoskie) zakupują. Niektóre rzeczy biorą też od spółki produkcyjnej w Krośnie, która liturgiczne tkaniny wyrabia i nawet w Żmigrodzie je częściowo wykonywa.

Żydowscy domokrążcy uprawiają swój interes na własny rachunek, sprzedając też żydowskie śmiertelne koszule z wełny i jedwabiu.

W Galicyi i na Węgrzech odwiedzają też domokrążcy na wozach proboszczów wiejskich, klasztory itd. w ciągu 4—5 miesięcy w roku. Roczny obrót domokrążcy wynosi 6000—7000 fl.

Najemni domokrążcy otrzymują zapłatę dzienną w wysokości 1—2 fl. (zależnie od objeżdżanej okolicy), pokarm dla konia i prowizyę od sprzedaży (średnio 10%). Podobne są stosunki socyalne w Korczynie.

Domokrążcy skarżą się na zły interes i mały zbyt. Jedynie starzy klijenci pozostają wierni. Nowych kupujących zaledwo można zyskać, a zakres klijenteli zmniejsza się z każdym rokiem.

Całkiem inny charakter przedstawia domokrąztwo w drugiem centrum zachodnio galicyjskiego przemysłu tkackiego w Andrychowie i okolicy, gdzie około 50 ludzi, mężczyzn od 24—50 lat, wyłącznie chrześcijan handel uprawia.

Tutaj można odróżnić trzy grupy:

a) Najemni domokrążcy, pracujący dla przedsiębiorców.

b) Samodzielni domokrążcy, którzy swój towar częściowo od tkaczy nabywają, częściowo zaś, choć w minimalnym zakresie, sami wyrabiają.

c) Krążący tkacze.

Wyłącznym przedmiotem handlu w Andrychowie

są szyrtyngi, drelichy, druczki i pstre materyały bawełniane. Obcy towar nie wychodzi z Andrychowa wcale.

Towary zbywa się w najbliższej okolicy w promieniu kilkumilowym i we wschodniej Galicyi, szczególniej zaś w okolicy Tarnopola, gdzie andrychowscy mistrze od dawna przez chłopów lubiani są i popierani. Roczny zbyt wynosi 12.000 sztuk materyału, z czego najemni domokrążcy sprzedają 10 000.

Najemni domokrążcy w liczbie 29, zostają w służbie dwóch przedsiębiorców, z których jeden zatrudnia 20 ludzi, a drugi 9. Jeżdżą oni wyłącznie po wschodniej Galicyi od początku marca do końca grudnia. Towar wysyła się częściowo frachtem do Tarnopola, częściowo zaś bywa względnie do wysokości zapotrzebowania w ciągu sezonu nadsyłany. Domokrążca otrzymuje na podróż zaliczkę jakoteż towar z oznaczonemi cenami, które musi przedsiębiorcy zapłacić bez względu na to, jakie ceny istotnie przy sprzedaży otrzymał.

Ta różnica w cenie, jakoteż mała, zależnie od towaru 5—10% wynosząca prowizya, stanowi dochód brutto domokrążcy. Ten średni zarobek wynosi 2 fl. do 2 fl. 50 ct. dziennie, z czego 1 fl. dziennie odpada na utrzymanie i koszta podróży.

Domokrążcy trzymają się pewnych rejonów i odwiedzają wszystkie odnośne miejscowości po kilka razy. Rzadko kiedy handel odbywa się za gotówkę. Zazwyczaj chłopska klijentela płaci dopiero po żniwach.

Domokrążcy i zostające w domu rodziny domokrążców tkają dla przedsiębiorcy i załatwiają roboty gospodarcze na małą skalę.

Samoistni domokrążcy rozciągają swoją działalność na bliższą okolicę Andrychowa, a tury ich nie trwają dłużej niż 14 dni. Sposób i wynik domokrąztwa jest podobny do korczyńskiego.

W końcu krąży jeszcze mała ilość (8—10) tkaczy domowych z własnymi wyrobami. Są to bardzo biedni ludzie, którzy skoro tylko sztukę materyału wygotują, natychmiast ją w ciągu jednego lub dwóch dni sprzedają.

Domokrąztwo w Andrychowie jest ściśle z tamtejszym przemysłem domowym związane. Cały szereg starszych tkaczy nie jest w stanie mimo wszystkich usiłowań przedsiębiorców nic innego oprócz tarnopolskiego towaru produkować, który nie nadaje się do osobistego handlu i tylko przy pomocy domokrąztwa może być zbyty.

Towary posiadają często braki i błędy w piękności wyrobu, wskutek czego z powodów konkurencyjnych tak się tanio sprzedają, że nie przynoszą nic ponad dochód domokrążcy.

Mimo to domokrąztwo w Andrychowie w porównaniu do ubiegłych lat znacznie zmalało, ponieważ właśnie i we wschodniej Galicyi stały, osiadły kupiec, przez udzielanie dłuższego kredytu, większy wybór, tani towar fabryczny, i przez liczne stosunki z mieszkańcami danej miejscowości, domokrążcę powoli wypiera.

Całkiem odmienny obraz przedstawia się w Świątnikach. Tam jakoteż w przyległych gminach wyrabiają się w drodze przemysłu domowego kłódki, które częścią znajdują zbyt w Austryi, częścią zaś są eksportowane.

Wartość rocznej produkcyi wynosi okrągło ćwierć miliona złotych reńskich, z czego przynajmniej za 30 tysięcy reńskich towaru sprzedaje 20 domokrążców przeważnie w Galicyi, Węgrzech i na Ślązku, następnie zaś w Czechach i na Morawach. Wszyscy domokrążcy są bez wyjątku chrześcijanami i należą do kilku rodzin, które z ojca na syna rzemiosło uprawiają.

Według osobistych i bussinesowych stosunków można ich podzielić na trzy ostro odgraniczone grupy.

Do pierwszej grupy należą ci kłódkarze, którzy razem z domownikami od października do kwietnia lub maja kłódki wyrabiają, a potem z niemi przez ciąg lata i wczesnej jesieni krążą, podczas gdy ich domownicy dalej na następny sezon kłódki wyrabiają.

Oprócz przez siebie samych wykonanego towaru, (każdy kłódkarz tylko jeden wzór kłódki wyrabia), przemysłowcy domowi, przedsiębiorcy i handlujący kłódkami inne też wzory kupują. Kollekcyę uzupełniają nożami wszelakiego gatunku, nożyczkami i kółkami do kluczów, wszystko obcego wyrobu. Głównie krążą oni w Galicyi i nieco na Ślązku. Część towaru zabierają ze sobą w drogę, resztę zaś nadsyła się im wedle potrzeby.

Zbyt tych domokrążców jest nieznaczny a po największej części nie sprzedają solidnego towaru. Krążący przemysłowcy domowi wyrabiają tanie i złe kłódki, sprzedają nawet już używany i tylko nieco odświeżony towar.

Zwyczajem ich jest markować niektóre części mechanizmu tak, że bardzo prosta kłódka nabiera wejrzenia droższej i skomplikowanej.

Nie sprzedają atoli swych wyrobów po stałych cenach, a nawet apelują do szlachetnych uczuć kupującego. Kiedy wskutek większego popytu na kłódki praca domowa w Świątnikach jest lepiej płatna, domokrążcy tego gatunku nie zwykli wychodzić w drogę. Domokrąztwo jest wyłącznie z konieczności uprawiane.

Druga, obecnie do kilku zaledwie osób zredukowana kategorya, składa się z właściwych domokrążców, w których rękach pierwotnie główny handel spoczywał.

Są to po większej części zamożni ludzie, posiadający własne gospodarstwa i bydło; kupują oni towar od spółek wytwórczych kłódkarzy, od przedsiębiorców, kupców i przemysłowców domowych, częściowo za gotówkę a częściowo na weksle, albo też na kredyt hipoteczny.

Kłódki każą sobie do miejsca każdorazowego pobytu w małych beczułkach nadsyłać i spłacają długi z drogi. Wybierają się zwykle do północnych i wschodnich prowincyj, gdzie pozostają przez parę miesięcy, aby na kilka dni podczas Bożego Narodzenia i Wielkanocy do domu powrócić, rachunki załatwić i znowu na wędrówkę się udać. Dzienne koszta utrzymania i podróży wynoszą 1.50—2 fl., czysty zaś zysk z jednego roku wynosi 200—300 fl.

Rodziny domokrążców prowadzą gospodarstwo i posiadają zwykle handle towarów mieszanych, gdzie obok zwykłych przedmiotów także specyalnych gatunków żelaza na kłódki dostać można.

Ci domokrążcy prowadzą na ogół biorąc lepszy towar niżeli poprzednio wymienieni i sprzedają też w ostatnich czasach więcej kupcom detailicznym w małych miasteczkach, niżeli wprost osobom prywatnym; ci to kupcy prowadzą jednostajniejszy i lepszy towar, żadnego od producentów nie wymagają kredytu, i w ten sposób domokrążców wypierają, że prawie do każdej miejscowości swych własnych ludzi posyłają.

Dobre czasy, w których własnym zaprzęgiem po kraju jeździli, skąd ich znaczny nieraz majątek pochodzi, minęły dawno.

Kupcy ze Świątnik, którzy każdą, nawet najmniej warunków zbytu przedstawiającą miejscowość odwiedzają, i osiadłym na miejscu kupcom detailicznym swój towar odstępują, zaopatrują każdą okolicę w usortowane

kollekcye tak, że dla domokrążcy nic już zgoła nie pozostaje. Handlarze dostarczają też lepszego i jednostajniejszego towaru niżeli domokrążcy i udzielają kredytu, który ci ostatni tylko niechętnie i na krótki czas dają.

Do trzeciej grupy należą w końcu ci kupcy, którzy wielekroć wspomniane północno-wschodnie kraje koronne, jakoteż Węgry, czy to w celu zbierania zamówień, czy też dla odwiedzania jarmarków, objeżdżają i obok tego krążą.

Ostre przestrzeganie przepisów odnoszących się do kart dla domokrążców, uniemożliwia odwiedzającemu jarmark każdą sprzedaż towaru po za, a względnie po zamknięciu jarmarku. Kupiec ze Świątnik zaopatruje się więc wskutek tego w kartę dla domokrążcy i przy zdarzonej sposobności sprzedaje swój towar przez podaż od domu do domu i od kupca do kupca. Uprawiają oni domokrąztwo w miejscowościach leżących na drodze pomiędzy jednym jarmarkiem a drugim.

Handlarze, podróżujący dla swego interesu, zaopatrują się też w karty dla domokrążców, aby klientelę, która właśnie taką ma fantazyę, albo która tak małe robi obstalunki, że specyalna przesyłka np. dwóch tuzinów tanich kłódek w cenie 3 fl. za drogoby wypadła i byłaby zanadto kłopotliwa, tym sposobem w towar zaopatrzyć.

Ludzie ci są więc także domokrążcami choć tylko w prawnem, a nie ekonomicznem pojęciu.

Jak wszędzie w Galicyi tak i w Świątnikach domokrąztwo upada.

Ani producenci, ani konsumenci nie uważają go za niezbędny i celowy handel pośredni. Zbyt wyrobów przemysłu domowego przystosował się do nowożytnych form handlowych, a domokrążcy ulegają naciskowi w racyonalniejszy sposób pracującej spółce, przedsiębiorcy oraz handlarzowi.

Pewien domokrążca słusznie i trafnie zauważył, że upadek domokraztwa w Świątnikach jedynie na szkodę samych domokrążców wyjdzie. Kłódkarze i odbiorcy wcale tego nie odczują.

Całkiem odrębne stosunki panują u domokrążców w Jaworowie.

Tam w związku z krajową szkołą fachową wyrabia się drogą przemysłu domowego ordynarne wyroby tokarskie, łyżki, sita, plecionki z łyka i t. d.

Odłamek produkcyi z wykluczeniem lepszych wyrobów tokarskich i zabawek stanowi przedmiot nędznego i z żebractwem graniczącego domokrąztwa, które 10 domokrążców, pozbawionych innych źródeł dochodu, zatrudnia.

Domokrążcy są chrześcijanami. Tury ich nigdy nie sięgają poza Lwów, Jarosław i Przemyśl. Każdy domokrążca pozostaje w jakiejś nieokreślonej zależności do jakiegoś na miejscu osiadłego handlarza. Otrzymują oni bowiem od kupców mały, ledwie kilka florenów wynoszący, zapas towarów, poczem udają się na wędrówkę po większej części piechotą i wracają po 8—14 dniach dla obliczenia się i zabrania nowego zapasu. Kupiec otrzymuje zapłatę z dołu.

Zwykle domokrążca jest u handlarza zadłużony i nie ma środka uwolnienia się od tego. Długi zmuszają go więc ciągle dla tego samego handlarza pracować i tylko rzadko się zdarza, żeby domokrążca zmieniał swego handlarza. Z wytwórcami nie pozostają domokrążcy w żadnym stosunku.

Sposób życia domokrążcy można więc pod każdym względem nazwać nędznym. Jakiś właściciel domu udzieli domokrążcy miejsca na towary i noclegu; przy sprzedaży apeluje się często do dobrego serca.

Toteż istotnie domokrążcy otrzymują jedzenie albo też parę centów ponad wartość towaru. Cały majątek domokrążcy składa się też w najlepszym razie z małej chałupki wiejskiej. Wartość obrotu ledwie zasługuje na wzmiankę.

Inne gałęzie domokrąztwa, opierające się na wymienionych gałęziach przemysłu domowego, są tak nieliczne i w całości tak mało znaczące, że nie opłaci się o nich rozwodzić.

Ilość domokrążców, sprzedających wyroby przemysłu krajowego, wynosi 150 osób.

Domokrążcy, którzy inne niżeli wyżwymienione towary sprzedają, nie tworzą też jednolitej, społecznej klasy, pracują w bardzo różnych warunkach.

Jeżeli pominiemy małe lokalne różnice pomiędzy wschodnią i zachodnią Galicyą, dojdziemy do następujących rezultatów: Punkty wyjścia dla domokrążców znajdują się po większej części w zachodniej Galicyi, a ilość domokrążców zmniejsza się w miarę posuwania się na wschód kraju ku Rusinom.

Mała, zaledwie wzmianki godna, cząstka krąży po większych miastach, jak Kraków, Lwów, Tarnów, Przemyśl, Rzeszów, Kolomyja i Stanisławów, pozostali zaś domokrążcy w liczbie około 500 rozpadają się na dwie grupy, z których jedna swą czynność na wsi i miasta płaskiej części kraju rozciąga, podczas gdy druga szuka zarobku w galicyjskich miejscach kąpielowych, jakoteż poza granicami Galicyi w austryackich prowincyach, oraz w Niemczech. Domokrążcy pierwszej i trzeciej kategoryi składają się przeważnie z żydów, podczas gdy domokrążcy na płaszczyźnie rekrutują się tak dobrze z żydowskiej jak i z chrześcijańskiej ludności.

Domokrąztwo po większych miastach zasługuje raczej na nazwę żebraniny niżeli interesu. Zajmują się niem wykolejone jednostki, często fizycznie upośledzone, które w domokrąztwie szukają kotwicy zbawienia, aby nie być zmuszonymi odwoływać się wprost do publicznej dobroczynności, lub też do opieki nad ubogimi. Taki domokrążca otrzymuje wcześnie rano od jakiegoś znajomego detalisty nieco towaru (dywany, chustki do nosa, bieliznę stołową, koszule Jagera, towary galanteryjne, mydła, zapałki i t. d.) w cenie od 3—10 fl. i krąży z tem cały dzień. Wieczorem obliczają się, a niesprzedana reszta towaru zostaje zwrócona.

Obrót jest całkiem nieznaczny tak, że zwyczajny roczny dochód takiego domokrążcy daje zaledwie 30 do 40 centów dziennie.

Domokrąstwo na płaszczyźnie posiada więcej bussinesowy charakter. Chociaż ludzie ci są bez różnicy bardzo biedni, a wysokość zarobku brutto zależnie od objeżdżanej okolicy waha się pomiędzy 40 i 75 centów, to jednakże nie żebrzą oni, chociaż więcej z obawy, aby żandarmerya nie pozbawiła ich prawa do krążenia w razie schwytania na gorącym uczynku, aniżeli z dostatecznego poczucia godności.

Każdy domokrążca tej kategoryi zamieszkuje stale pewną gminę (Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Wiśnicz i inne) i krąży w obwodzie kilkomilowym zawsze piechotą, jedynie tu i owdzie z jakiejś sposobności jechania korzystając.

Tury trwają zwykle tydzień lub dwa tak, że chrześcijanie co niedzielę albo co drugą niedzielę, czy też piątek, żydzi zaś na sobotę wracają.

Prowadzą oni wybiorki towarów norymberskich, resztki sukna, ordynarne płótno, wyroby szydełkowe

i pończosznicze, chustki na głowę, scyzoryki, korale szklanne, tasiemki, igły i nici, oraz inne artykuły chłopskie.

Towar zakupuje się zwykle w najbliższem większem miasteczku. Cena zakupu zależnie od wartości towaru waha się pomiędzy 20 i 50 fl.

Cena kupna kredytuje się zwykle aż do następnego zakupu za złożeniem zadatku, wynoszącego do 5—15 fl.

Roczny obrót jest różny. Najwyższy nie przechodzi 800 do 1000 fl. W przecięciu zarabia się na towarze 15 do 20% brutto.

Interes domokrązki, który po odciągnięciu kosztów ukwaterowania (30 ct. dziennie) daje cztery do pięciu florenów tygodniowo, uważa się za prosperujący.

Najlepszy sezon trwa od lipca aż do Wielkiejnocy.

Po wsiach istnieje też handel na kredyt, albo też wymienia się towar na środki do życia, przeznaczone na użytek domokrążcy lub jego rodziny, rzadko tylko na sprzedaż.

Tę samą miejscowość odwiedza się po kilka razy rocznie.

Domokrążcy są przeważnie żonaci. Rodziny ich żyją z tego, co im dać może ojciec rodziny, z pracy najemnej, zbierania kości i gałganów, jakoteż z innych uczciwych zajęć.

Wszystkie rzemiosła domokrąskie czynią wrażenie najnędzniejszej egzystencyi, ulegającej w ciągłej walce z głodem i nędzą.

W całkiem podobnych stosunkach ekonomicznych żyją również i ci domokrążcy, którzy sprzedają wyłącznie artykuły dewocyjne dla chrześcijan (różańce, święte obrazki, medale, szkaplerze, Corpus Christi, kropielniczki, książki do nabożeństwa, krzyże do wieszania itd.), albo też i dla żydów (książki do nabożeństwa, paski modlitewne, talesy, cycesy, pergaminowe dziesięcioro przykazań, ziemię jerozolimską, obrazy świątyni jerozolimskiej i t. d.).

Główna różnica polega w tem, że ludzie ci żebrzą przy sposobności i tylko czas wielkich świąt, a zatem Wielkanocy i Bożego Narodzenia, względnie Wielkanocy i Nowego Roku u żydów, w domu przepędzają.

W nieco lepszem położeniu znajdują się ci domokrążcy, którzy uprawiają swoje rzemiosło w galicyjskich miejscaah kąpielowych, dalej w miastach śląskich, czeskich i morawskich, w Wiedniu i okolicy, w Siedmiogrodzie i w Cesarstwie Niemieckiem, szczególniej we Frankfurcie nad Menem, w Lipsku i okolicy.

Można podobnie przyjąć, że obrót i zarobek wynoszą $1^1/_2$ do 2 razy więcej niż w Galicyi. Domokrążcy, odwiedzający galicyjskie miejsca kąpielowe jeżdżą od połowy czerwca do września, zatrzymują się zwykle w jednem miejscu, prowadzą towary galanteryjne, norymberskie, szydełkowe i pończosznicze, które w Krakowie lub Tarnowie kupują, zwłaszcza, że Tarnów znacznego kontyngensu domokrążców dostarcza.

Domokrążcy kupują zwykle na termin trzechmiesięczny, część towaru zabierają ze sobą, drugą zaś sprowadzają potem. Po za sezonem kąpielowym krążą oni w okolicy punktów wyjścia, handlują starem ubraniem lub gałganami, lub w końcu szukają zarobku w drobnym handlu.

W ostatnich czasach zwraca się niechęć publiczności coraz bardziej przeciwko tym domokrążcom, którzy nie bardzo się przyczyniają do upiększania miejsc kąpielowych. Wtedy to domokrążcy przechodzą ze swym handlem do zachodnich prowincyj austryackich.

Przedstawienie domokrąstwa po za granicami Galicyi leży po za ramami tego szkicu; należy tu tylko podnieść, że prawie wszyscy domokrążcy są żonaci, a ich rodziny utrzymują się z pracy rąk lub z drobnego handlu.

Domokrążca zatrudniony na zewnątrz, a przychodzący do domu raz lub dwa razy do roku, zaledwie jest w stanie kiedy niekiedy swej rodzinie małą kwotę pieniężną posłać. Towar zakupuje się oczywiście w tej okolicy, w której się odbywa domokrąstwo, z wyjątkiem półn. Węgier, dokąd domokrążcy towary z Krakowa lub Tarnowa sprowadzają. Panuje przekonanie, że galicyjscy domokrążcy, pracujący po za granicami kraju zarabiają 25—30% obrotu brutto.

W Frankfurcie nad Menem i Lipsku krążą specyalnie mieszkańcy miasta Wiśnicza. Do Niemiec wybierają się prawie wyłącznie nieżonaci domokrążcy, częstokroć dziewczyny, które w drodze wychodzą za mąż. I mężczyźni również osiedlają się częstokroć w Niemczech. W ten sposób w ciągu ostatnich 20 lat miało z samego Wiśnicza wyemigrować 100 osób.

Zdolność konkurencyi galicyjskich domokrążców objaśnia się niesłychanie małemi potrzebami, które można minimalnym zarobkiem zaspokoić.

Małe wymagania życiowe umożliwiają im zwycięski wyścig.

W końcu należy jeszcze dodać, że w Galicyi nie dało się wykryć stosunku pomiędzy domokrąstwem a spoczynkiem niedzielnym.

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny prawa handlowego.

(Autoreferat).

Górski A. »Die Reformbedürftigkeit des deutschen Commissionshandels«. Sonderabdruck aus dem »Leben«. Wien und Leipzig 1898.

Zadaniem niniejszej pracy było wykazać ujemne strony zasady podziału pracy w jednej z bardzo ważnych dziedzin ekonomicznego życia, mianowicie w tranzakcyach dokonywanych przez pośredników, a zwłaszcza komisantów. Takie obroty są w życiu codziennem bardzo częste, w miarę bowiem jak punkt ciężkości w nowożytnym obrocie przenosi się coraz więcej do głównych ognisk handlu, do wielkich miast, musi w znacznej od tych miast odległości zamieszkały producent mieć tamże swego zastępcę, który za niego, ale we własnem imieniu działa; zastępcę takiego nazywamy komisantem. Ustawodawstwo nakłada na komisanta obowiązek najściślejszego przestrzegania interesów komitenta, w praktyce jednak komitent ten, a więc najczęściej pro-

ducent bywa przez swego zastępcę wyzyskiwany i nie jest w stanie przed tym wyzyskiem się ochronić, obrót handlowy umie bowiem przepisy prawne obejść i uczynić je martwą literą.

Autor przedstawia rozmaite rodzaje oszukańczych machinacyj, których pastwą staje się komitent. Machinacye te dzieli na trzy grupy: t. zw. urwanie na kursie *(Coursschnitt)* lub przestawienie kursu *(Fixen)*, sztuczne tworzenie kursu, wreszcie przedwczesne zrywanie kontraktu. Przedmiot ten jest zbyt skomplikowany, aby można tu te poszczególne manipulacye przedstawić; sztuczne tworzenie kursu zostało zresztą po części przedstawione w rozprawce autora p. t. Cena gieldowa a przesilenie rolnicze, Kraków, 1897. Wystarczy nadmienić, że przedstawione przez autora oszukańcze manipulacye nie są sporadycznymi wybrykami poszczególnych indywiduów, ale bywają na mniejszą lub większą skalę praktykowane nawet przez poważne firmy, tak dalece obniżyło się pojęcie uczciwości kupieckiej pod wpływem nadużyć giełdowych. Stwierdzili to rzeczoznawcy na berlińskiej ankiecie giełdowej, stwierdza to i przytoczony przez autora (str. 6) cytat z literatury prawniczej, że »urwanie na kursie jest prawdziwem oszustwem, ale popełnianem nawet przez najporządniejszych ludzi *(optimus quisque)*«.

Ani społeczeństwo, ani władza ustawodawcza nie może patrzeć obojętnem okiem na ten stan rzeczy. Nowe ustawy niemieckie uchyliły przynajmniej największe nadużycia, choć są połowiczne i niepraktyczne; w Austryi obradowała wprawdzie nad tym przedmiotem parlamentarna komisya, wprawdzie z ławy ministeryalnej zapowiedziano reorganizacyę gield (str. 24), ale systematycznej akcyi nie przedsięwzięto. Autor zestawia kroki w celu represyi nadużyć giełdowych dotąd uczynione i podnosi znaczenie artykułów XIV, XVI, XXIII i XXV ustawy wprowadczej do nowej procedury cywilnej. Niestety już po wydrukowaniu rozprawy zaszedł fakt, który jaskrawo wykazuje zupełny brak z góry ułożonego planu w tej reformie. Autor chwali mianowicie, że według § 595 Nr. 7 nowej procedury strony nie będą mogły uchylić postanowień ustawodawstwa austryackiego o niezaskarżalności pretensyj wynikłych z zakładu lub gry, przez to, że się poddadzą nie austryackiemu, ale budapeszteńskiemu sądowi polubownemu. Tak rzeczywiście postanawia nowa procedura i tak rzeczy stały w chwili wydrukowania artykułu, ale jeszcze zanim nowa procedura weszła w życie, wydało ministerstwo sprawiedliwości wrzekomo dla sprowadzenia jednolitości w zasadach co do wykonywania orzeczeń sądów polubownych w obu połowach monarchii rozporządzenie z d. 13 grudnia 1897 l. 285, którem na mocy § 84 ordynaryi egzekuc. uchyliło cytowane poprzednio zasady i przyznało wyrokom sądu polubownego na giełdzie peszteńskiej moc egzekucyjną w Austryi nawet w tym wypadku, jeśli wyrok ten uznałby zaskarżalność pretensyi wynikłej z gry. W ten sposób otworzono na oścież furtkę do obejścia austryackiej ustawy: strony chcące zapewnić sobie egzekucyę dla pretensyi w Austryi za niezaskarżalne uznanych poddadzą się bowiem z góry nie wiedeńskiemu, ale peszteńskiemu sądowi polubownemu i wyrok tegoż, jakkolwiek austryackiej ustawie przeciwny, zostanie następnie przez austryackie sądy wykonany! Rozporządzenie to samo wskazuje tutaj giełdziarzom drogę, jak mają postępować, żeby obejść postanowienia naszego ustawodawstwa.

Pod takiemi auspicyami trudno dla sprawy reformy giełdy i handlu komisowego stawiać różowe horoskopy.

A. Górski.

SPROSTOWANIE. W N-rze 12 na stron. 235 «Ruchu Społecznego» ma być: «Ta wszechstronność, do której wychowywano młodych ziemian, czyniła wybitniejszymi politykami, zdolniejszymi artystami literatami, ale przeważnie tylko dyletantami (jeśli nie utracyuszami) i t. d.«

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.